Nr 222 Kraków, Niedziela dnia 30 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 10·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni, St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Z bieżącej chwili.

Ze spraw wewnętrznych naszej monarchji na plan pierwszy wysunęła się konferencja biskupów węgierskich, którzy zebrali się w pałacu prymasowskim w Budapeszcie, aby radzić nad reformami kościelno-politycznemi. Przedewszystkiem, jak nam to już doniósł telegram, odczytano pismo Kurji rzymskiej do arcybiskupa prymasa, w którem Ojciec św. wzywa episkopat węgierski, by starał się zmienić ustęp §. 12 artykułu 53 ustawy z r. 1868, mówiący o religji dzieci z małżeństw mięszanych. Co do innych reform-politycznych, papież wypowiedział w tym liście tylko *Fati debere*, ale nie orzekł, że *Tolerari posse*. Po odczytaniu tego pisma wszczęły się dłuższe rozprawy, zakończone oświadczeniem, że episkopat trwa na stanowisku, jakie wobec reform zajął w memorjale, wystosowanym roku ubiegłego do cesarza. Tak więc podczas rozpraw w Izbie magnatów, nad projektowanemi reformami, episkopat nie będzie się całkiem mięszał do dyskusji, a wystąpi tylko przeciwko temu paragrafowi, który orzeka, że chrześcijaninowi wolno przejść na judaizm; gdyby zmiany, względnie usunięcia tego paragrafu nie dało się mu w całości uzyskać, episkopat dołoży starań, aby innemi dodatkami osłabić jego doniosłość. Kościół czyni co może, żydowstwo jednak tak potężny wpływ wywiera dziś we Węgrzech, że o jego zwycięstwie w sprawie reform kościelno-politycznych wątpić już nie można. Postawią tedy na swojem, Izba panów przyjmie ustawy, cesarz udzieli im swojej sankcji, poczem rozpocznie się dla Węgier nowy okres, nazywający się zżydzeniem. O ile im to wyjdzie na zdrowie, okażą to przyszłe wieki, gdyż takie przewroty nie prędko wydają owoce.

Tromtadratyczni nasi politycy, mający swoje gniazda w *Kurjerze Lwowskim* i w *Neue Freie Riforme*, uderzają na p. Józefa Kościelskiego za to, że ten listem swoim, wystosowanym do *Nowej Pressy*, starał się osłabić wrażenie, jakie jego lwowskie przemówienie wywarło w całych Niemczech, a zwłaszcza wśród Niemców poznańskich. Wprawdzie we Lwowie nie powiedział on ani słowa więcej nad to, co niejednokrotnie przedtem wygłaszał z mownicy parlamentarnej w Berlinie, inaczej jednak brzmią słowa z bliska, a inaczej z oddalenia, więc też, co nad Spreą, gdzie pikelhauba panuje, Niemcom nie wydaje się groźnem, to nad Pełtwią, gdzie Polakowi wolno mówić, myśleć i czuć po polsku, przybiera w ich oczach kształty politycznych straszydeł. Chociaż nie jesteśmy wtajemniczeni w plany Bismarcka, z tego jednak, co on mówił i co niedługo potem wypowiedział cesarz Wilhelm w Toruniu, możemy prawie na pewne wnioskować, że lwowska mowa p. Kościelskiego najwięcej ich zirytowała. Czyż wobec tego p. Kościelski nie był zmuszony umieścić komentarza, który oby burzę zażegnał? Czyż nie lepiej starać się dawne przywrócić stosunki, niż lekkomyślnem wyzywaniem popsuć to, co się dotąd zrobiło? Wszak rozum i takt tego się domagały. Ale co o tych rzeczach mówić naszym tramtadratom lwowsko-krakowskim! Rozum i takt są to właśnie rzeczy, bez których oni znakomicie się obchodzą, a ilekroć mogą zawołać: „My opozycja!“ tak ich ten okrzyk cieszy, że są gotowi poświęcić dla niego nawet dobro Ojczyzny. Możnaby się śmiać z tego, gdyby, niestety, nie potrzeba nad tem płakać.

Pośród dziatwy Izraela lament i narzekanie. Z wszystkiemi narodami dają sobie radę ci sprytni monopoliści, a tylko jednej Rosji nie mogą pokonać. Świeżo wydano tam nowe rozporządzenie, które ich grozą przejmuje. Oto, według ustaw rosyjskich, za głową rodziny, zesłaną na Sybir, reszta familji, jeźli chce, może się tamże udać, lecz ci dobrowolni wygnańcy nie są później w Syberji niczem krępowani, i wolno im mieszkać bądź w tej samej miejscowości, bądź też gdziekolwiek indziej. Ponieważ Izrael dostarcza bardzo wiele okazów, przeznaczonych dla Syberji, przeto w ostatniem dziesięcioleciu tłumy żydów ciągnęły za swemi „głowami“ w te mało zaludnione, acz bogate kraje i tam, rozsypując się po Syberji, uprawiały najulubieńsze swoje rzemiosła: wyszynk gorącemi napojami i lichwkę. Spostrzegł to gubernator irkucki i w tych dniach, jak *Grażdanin* donosi, wydał rozporządzenie, mocą którego żydzi, towarzyszący skazańcowi, mogą tylko tam mieszkać, gdzie on sam się znajduje. Pośród dziatwy Izraela płacz tedy i narzekanie, bo jest to nowy zamach na „geszeft“.

Ze wschodniego teatru wojny nie ma dziś nic nowego. Tak armja lądowa jak i flota japońska są w pełnym pochodzie. Nim staną u celu, który im wytknięto, Chińczycy tymczasem dodają sobie odwagi, rozgłaszając o olbrzymich masach wojsk, które pod broń powołali i o wrzekomych zwycięstwach pod Autczu i Witczu, gdzie dotąd jeszcze ani jednego Japończyka nie było. Niech zwyciężają i cieszą się aż do dnia, w którym dostaną nowe lanie.

Moda w polityce.

„I polityka ma swoje mody“, powiada trafnie wychodzący w Monachium *Bayrischer Kurjer*. Mody te wychodzą nagle bez najmniejszego powodu i gdy się sprzykrzą, znikają równie nagle, jak nagle się pojawiły. Przed pół wiekiem było w modzie pieszczenie Polaków, tak jak obecnie należy do dobrego tonu zapraszać na jaki bankiet w Paryżu kilku deputowanych, lub na jaką prywatną uroczystość w Petersburgu kilku jenerałów (tę ozdobę stołu otrzymuje się za tanie pieniądze), tak samo było w modzie przed kilkudziesięciu laty w „dobrem towarzystwie“ w zach. Niemczech trzymać sobie kilku domowników Polaków, których publicznie opłakiwano i pieszczono, bo tak a nie inaczej przepisywał wówczas ton najnowszej politycznej mody.

Od pewnego czasu — pisze w dalszym ciągu *Bayerischer Kurjer* — proklamowali aranżerowie mody politycznej rzecz wręcz przeciwną, jako „wielce modną“: hecę przeciw Polakom i jesteśmy przekonani, że prędzej, czy później w państwie niemieckiem, które się z biegiem czasu już nieco mniej stało „świętem“, każdy, kto choć trochę zważa na „dobry ton“, nie będzie mógł odmówić sobie przyjemności wznieść podczas bankietu pomiędzy pulardą a ponczem à la romaine okrzyku „pereat!“ przeciw brzydkiemu polonizmowi — tak bowiem a nie inaczej przepisuje obecny ton ostatniej mody politycznej.

Ale żarty na bok. Od kilku miesięcy jesteśmy świadkami rozpoczynającego się a raczej rozpoczętego już ruchu, który nie może się przyczynić do podniesienia politycznej powagi Niemiec w oczach myślących ludzi. Jak każda inna moda, tak i najnowsza heca antypolska powstała równocześnie na kilku miejscach. Wielcy tego świata i miarodawcy, jak zwykle, naprzód nową szatę wdziali na siebie, teraz tańczą według ich piszczałki mniejsi i najmniejsi a niezadługo najubożuchniejszy umysłowo bazgracz uważać będzie, że stracił dzień w życiu, w którym nie połknął kilku Polaków na wieczerzę „à la fourchette“.

Przy modach nie należy szukać powodów i zbyteczną byłoby rzeczą, gdybyśmy starali się zbadać, dlaczego w Warcinie i w Toruniu tak ostre padły słowa, dlaczego owa „dobra“, t. j. na ślepo słuchająca i na ślepo uderzająca prasa nieustannie ostrzy swoje tanie stalówki, aby prowadzić świeżą i wesołą, chociaż nieszlachetną i nieuczciwą hecę przeciw Polakom. Bo i na cóż powody, skoro wystarczają pozory?

Polacy galicyjscy urządzili we Lwowie Wystawę — grzech numer I. Cesarz austrjacki przybył na Wystawę i zyskał ze strony Polaków dowody wdzięczności za ojcowską opiekę, jaką kraj otacza — grzech numer II. Wystawę zwidzili także Polacy z Niemiec — grzech numer III. Ci Polacy z Niemiec cieszyli się z powodu udania się Wystawy — grzech numer IV. Prasa polska, wychodząca w obrębie Niemiec, zapisywała te objawy słusznej radości — grzech numer V.

Pięć nowiuteńkich, przepięknych grzechów, z których każdy już wystarczyłby, aby podyktować królewsko-pruskiemu oficjalnemu bazgraczowi „najciętszy“ artykuł wstępny i aby królewsko-pruskiemu asesorowi dębem stanęły pięknie rozczesane resztki włosów. Sposobność była istotnie zbyt obiecującą, żeby z niej nie miano skorzystać, aby poruszyć znowu jednę z owych niezliczonych „narodowych kwestyj“, których każdy prawdziwy czarno-biały mąż publiczny ma zawsze kilka w pogotowiu.

Był też już ku temu największy czas. Tropienie za „dziedzicznym wrogiem“ z biegiem czasu bardzo zwietrzało, w Szlezwigu i Holsztynie nie było już co robić, skoro ów zdradziecki dla państwa duński teatr komiczny wydalono z kraju; walka kulturna też już bardzo nie „ciągnie“: kwestja żydowska, dzięki Ahlwardtowi, została zdyskredytowaną. „Narodowym kwestjom“, t. j. temu, co tak nazywają w obrębie czarnobiałych słupów granicznych, groziło zupełne zabagnienie, a ponieważ tam zdają się wierzyć w słuszność orzeczenia Fouchégo, że gdzieś zawsze istnieje jakieś sprzysiężenie, czepiono się Polaków — i rozpoczęła się naganka i to niespodziewanie zaraz *en pleine chasse*.

„Co prawda, aż do otrąbienia „halali“ jest jeszcze daleka droga i obawiamy się, że, gdy po pewnym czasie zabrzmi trąbka, nie tylko nie uda się położyć ani jednej sztuki zwierza, ale że panowie strzelcy wpadną w bardzo nieprzyjemne błoto. My bowiem uważamy najnowszą hecę antypolską nie tylko jako nieuzasadnioną, ale jako pod względem politycznym bardzo niemądrą. Żyjemy w czasach, w których bardzo mało kwestyj się rozwiązuje, za to wiele się psuje, w których w wielkiej walce socjalnej szukać nam należy wspólnych szermierzy, a walka ta wśród danych okoliczności, może być bardzo bliską. Te wielce poważne i ciężarne w wypadki czasy doprawdy nie powinny zachęcać do prowokowania nowych sporów, do robienia nowych obliczeń, gdzie nie ma co obliczać i do rozdymania w każdym razie drobnych, albo nawet drobnostkowych domowych różnic, jako niebezpiecznych wielkich „kwestyj“, zapominając przytem zupełnie o zewnętrznym nieprzyjacielu. Czy może na serjo zamierza się Polaków zaliczać do jednej kategorji z anarchistami i socjalistami? Czy istotnie zamierza się im jak za dawnych „dobrych czasów bismarckowskich, przylepić etykietę „reichsfeindów?“ Łaskawe nieba, kto to już wszystko nie był „reichsfeindem“ w wielkiej, rozległej nowej ojczyźnie niemieckiej! Byli nimi redaktorzy, którzy pewnemu nadwornemu psu bismarckowskiemu zarzucali niemoralne życie; praktykanci prawa, którzy w pewnej podróży do Paryża umizgali się do szansonistki;

uczeni, którzy dowiedli historycznie, że Bismarck przed 10 laty popełnił błąd polityczny; katolicy, którzy pragnęli dzieci swoje wychowywać w wierze ojców — „reichsfeinde“, sami „reichsfeinde“, jak daleko sięga cywilizacja pikelhauby, niezapłacony kwit podatkowy prowadzi do sfantowania i drzędny urzędnik wymyśla publiczności. „Reichsfeinde“ są u nas tani jak plewy — kogo zresztą dzisiaj może jeszcze wzruszyć, gdy w Warcinie lub gdziebądź proklamują znowu „nowych reichsfeindów“ w postaci Polaków?!

Dobrze uczynionoby w Prusiech, gdyby to sobie spamiętano. Domowa wojna, którą nagle wywołano, a w której nie może być wcale mowy ani o zwycięstwie, ani o łupie i w której mogą być tylko ranni, jest zawstydzającą, małostkową i niemądrą. Heca przeciw Polakom przeminie prawdopodobnie jak każda inna moda, pozostawi jednak po sobie brzydkie i śmieszne ślady. Tak, jak obecnie, gdy oglądamy krynolinę, tak po pewnym czasie, dziwić się będą tej obecnej antypolskiej hecy i z uśmiechem powtarzać będą: zabawne to były figury, które coś podobnego wymyśliły“.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 27 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Muszę wrócić jeszcze do sprawy Hermana Geidera, która nieustannie jest na porządku dziennym ogólnego zajęcia. Prasa żydowsko-liberalna— co za cynizm! — usiłowała z niej wykrzesać korzyść dla żydowstwa, mniemając, iż na podstawie stosunków, jakie Geidera łączyły z antysemickimi posłami, Kaiserem i Gessmannem, będzie ona mogła swojemi sztuczkami i przekręceniami rzucić potwarcze podejrzenie na całe stronnictwo antysemickie. *Neues Wiener Tagblatt* zakupił za drogie pieniądze od Geidera listy i karty korespondencyjne, pisane do niego przez posła Gessmanna i zaprawiwszy sensacyjnym sosem, ogłosił takowe. Tymczasem korespondencja ta nie zawierała nic a nic takiego, coby mogło czemkolwiekbądź kompromitować wymienionego posła, który informował się tylko u Geidera w sprawie asekuracyjnego towarzystwa „Phonixa austrjackiego“ i w tym celu naznaczał mu schadzki. Naturalnie uchodził Geider wówczas, jako inżynier zajęty przy budowie wiedeńskiej kolei miejskiej i jako redaktor pisma zawodowego, za człowieka uczciwego i honorowego, dlatego dr Gessmann nie miał najmniejszego powodu z nim się nie stykać, zwłaszcza, iż jego informacje okazały się rzeczowo w największej części uzasadnionemi. Prasa żydowska wysilała się więc nadaremnie, bo jeśli rewolwerowa sprawa Geidera, rzuciła na kogokolwiek cień strasznie brudny, to właśnie na tę prasę, która stoi na żołdzie pauszalowym towarzystw asekuracyjnych, mających powód do płacenia jej za milczenie. Geider w istocie rzeczy robił to samo, ale na bardzo małe rozmiary i niezgrabniej, aniżeli ci osiwiali kapłani opinji publicznej, którzy z szwajgeldów porobili krociowe a nawet miljonowe fortuny, a dziś, jako gentlemeni — faryzeusze okazują oburzenie na widok małego złodziejstwa, oni, którzy z tego samego źródła i tym samym tytułem znaczne sumy chowali do kieszeni, oni, wielcy — „ekonomiści“. To też prasa antysemicka sprawiła tym faryzeuszom zaraz nazajutrz porządne „lanie“, wskazując palcami na łapserdaków, którzy korzystając z złego gospodarstwa towarzystw akcyjnych, milczeli i nawet popierali to gospodarstwo, robiąc przy tem olbrzymie majątki. Kto jednak płaci te ogromne sumy „szwajggeldowe?“ Nikt inny, tylko misera contribuens plebs, a dlatego powinien rząd wziąć się tu do dzieła i wyczyścić raz tę stajnię Augjasza, upaństwowiając towarzystwa asekuracyjne, nieoparte na wzajemności. Po odpowiedzi ze strony prasy antysemickiej — pierwszeństwo co do ciętości należy pod tym względem dziennikowi *Ostdeutsche Rundschau* — zamilkła nagle prasa żydowska, jakby sprawy Geidera wcale nie było.

Stronnictwo robotnicze urządziło demonstrację na korzyść powszechnego głosowania, rozlepiając onegdajszej nocy na murach miasta małe, czerwone kartki z napisem: „Wyruszcież raz z powszechnem głosowaniem!“ Kartek takich puszczono 20.0000 w obieg, ale policja przydybała rozlepiaczy w wielu miejscach na gorącym uczynku, przedsiębiorąc z tego powodu liczne aresztowania. W Gracu zrobiono tę samą demonstrację.

Między tutejszemi kucharkami i służącemi wre silna agitacja, mająca na celu zniewolenie rządu przez wniesienie petycji, zaopatrzonej masą podpisów, do otworzenia instytucji ubezpieczającej służące na starość i w wypadkach niezdolności do pracy.

W Tyrolu znaleziono trzecią okrutnie zamordowaną kobietę. Nie ulega wątpliwości, iż wszystkich trzech bestjalnych mordów dokonał jeden zbrodniarz. *Swój.*

Wiedeń, 28 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wczoraj zmarł tu poseł do Rady państwa, a członek Koła polskiego, Zdzisław hr. Tyszkiewicz z Kolbuszowej. Lubo nazwisko jego nigdy nie zasłynęło na szerszej widowni politycznej i w Izbie nigdy, a zaś w Kole bardzo rzadko głos zabierał, niemniej przeto traci w nim nasze społeczeństwo dobrego i zasłużonego obywatela, który cichą a wytrwałą pracą pomiędzy ludem umiał sobie, jak mało kto inny zyskać serca tego ludu, jako człowiek ludzki i wyrozumiały w pełnem znaczeniu słowa. W obejściu grzeczny i miły, umiał on sobie jednać wszystkich. Znałem go od lat kilkunastu. W ostatnich trzech latach był zmienionym bardzo. Unikał towarzystwa, stał się małomowniejszy, z twarzy jego widniał smutek z pewnym zakrojem melancholji. Przy końcu ubiegłej sesji parlamentarnej spotkałem go ku wielkiej niespodziance, na kurytarzu w parlamencie, wesołym, jak gdyby nowe wstąpiło w niego życie.

— Przyjeżdżam — rzekł do mnie — właśnie od księdza Kneippa z Wörishofen. Czy nie uważasz pan, iż teraz zupełnie inaczej wyglądam? Inny humor, inny tok myśli, a i siły przybyły. W ostatnich czasach źle było ze mną, nieraz traciłem nawet i przytomność umysłu... Kneipp dokazał istotnie cudu ze mną.

Tak było istotnie, niestety, jednak nie na długo. Pokój jego cieniom, niechaj mu lekką będzie ziemia ojczysta, którą kochał w cichości swej szczerze a statecznie.

Z powodu rozlepiania tu potajemnie czerwonych kartek, dopominających się powszechnego prawa głosowania, o czem wspominałem już w wczorajszym liście, uwięziono niemniej niż 78 osób, pomiędzy temi kilku przywódców stronnictwa robotniczego.

Polowanie dworskie na kozice w okolicy styryjskiej miejscowości Radmer, gdzie cesarz posiada zamek myśliwski, doznało przez mgłę niemałej przeszkody. Mimo to zastrzelił cesarz 2, wielki książę toskański 3, prezydent gabinetu ks. Windischgraetz 2, a inni 8, razem 15 kozic. *Swój.*

Warszawa 27 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(?) Od 16 b. m. gości car Aleksander III wraz z rodziną i świtą w Spale, w powiecie Rawskim. Spała jest to urocza osada leśna z pałacykiem myśliwskim i parkiem. Okoliczne bory i knieje, będące własnością rządu, znane są z obfitej zwierzyny i dworskich polowań. Tego roku polowania dworskie były bardzo ograniczone, z powodu choroby cara i w. ks. Jerzego. Wedle ostatnich wiadomości, rodzina carska w dniu dzisiejszym udaje się na Krym. Pociągi dworskie stoją na stacji Jeleń już od soboty w pogotowiu, gdyż wyjazd miał nastąpić jeszcze 23 b. m.

Na prowincji nadzwyczajne środki ostrożności. Rewizje i aresztowania są na porządku dziennym. W Granicy zaostrzono rewizję podróżnych, a wczoraj aresztowano tam dwóch cudzoziemców. Gmina Lubochnia, na obszarze której znajduje się osada Spała, otoczona jest przez cały czas pobytu cara wojskiem, na stacjach kolejowych posterunki żandarmskie wzmocniono. W samej Warszawie także ruch niezwykły. Tajni ajenci uwijają się po mieście i węszą, czy im się nie uda wytropić śladów „zamachu“, odbywają rewizje i aresztowania, które jednak pozostają bez skutku. Dotąd aresztowano około 40 osób, z których połowę puszczono na wolność. — Hurko wyleczył się na nogę, ale ogólnie jest bardzo osłabiony, tak, iż sprawami urzędowemi bardzo mało się zajmuje.

W okolicy Zamościa plony zupełnie zniszczone gradobiciem. Ludność znajduje się w największej nędzy, przymierając z głodu. Jenerał Hurko wydał urzędowy nakaz zbierania składek na nieszczęśliwych mieszkańców. — Rozbójnictwo, kwitnie na prowincji w całej pełni. Dobrze zorganizowana banda rabusiów kolejowych napada nietylko nocą ale i w biały dzień na pociągi, rabuje towary, kasy pieniężne, i to wszystko dzieje się bezkarnie, bo władze są za opieszałe. — Cholera z nastaniem zimniejszej pory stale się zmniejsza. Władze zamykają baraki i rozpuszczają służbę sanitarną.

W przyszłym tygodniu przybędzie tu na krótki czas, minister finansów, Witte, w przejeździe z Berlina do Petersburga.

Ps. Potwierdza się wiadomość, że car choruje na kamienie w nerkach, *Nephritis* czyli *morbus Brightii*. Zacharin zalecił kurację klimatyczną i djetetyczną. Kuracja wymagać będzie dłuższego czasu, za czem nastąpić może polepszenie. Zupełnego wyleczenia nikt się nie spodziewa. — Z Petersburga przejeżdżają przez Warszawę co dzień najwyżsi dworscy dostojnicy, dążący z raportami do Spały.

Paryż, 26 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

P. prezydent Republiki przyjął w tych dniach niezliczone mnóstwo wizyt oficjalnych i prywatnych; ze wszystkich jednakże zasługuje na wzmiankę tylko jedna. Wczoraj odwidziła mianowicie p. Casimir-Periera niejaka wdowa Bouvier z Nogent, która przybyła w maleńkim kapelusiku marynarskim, w kaftanie sukiennym koloru niebieskiego z guzikami złoconemi i w spodniach czerwonych flanelowych. Proszę wyobrazić sobie w tym stroju kobietę 76-letnią, która p. prezydentowi przedstawia się jako wdowa Bouvier, w okolicy zaś powszechnie znana pod nazwą *Déesse*, kantynierka zniesionego 5-go pułku kirasjerów z Nogent w r. 1830. P. Casimir-Périer, który czuje słabość szczególną do wszystkiego, co ma tylko cokolwiek z wojskiem wspólnego, z niezwykłą życzliwością przyjął sędziwą kantynierkę kirasjerów.

Na ustach wszystkich teatromanów jest od kilku dni nazwisko Coquelina, który opuścił samowolnie *Comédie française*. Uczynił to głośny artysta na propozycję i podmowę Sary Benhardt, która tegoż dnia, kiedy Coquelin wystąpił z teatru *Comédie*, zaangażowała go do swego *Renaissance*. Dzienniki podzieliły się na dwa obozy; jedne rzucają się na Coquelina, jak mógł taki zawód zrobić Komedji francuskiej, dla której w istocie jest to strata olbrzymia; inne zaś, wielbiciele Sary, winszują rudowłosej dyrektorce cennego nabytku. A tymczasem dyrekcja Komedji wytacza proces artyście za zerwanie kontraktu. Pierwszą rolą Coquelina na deskach *Renaissanse* będzie Fallstaff w „Wesołych kumoszkach z Windsoru“, sztuce Delaisea, przerobionej z Szekspira. Sara tego wieczora wystąpi w roli męskiej.

Wielki Verdi, sędziwy a zawsze młody twórca „Trubadura“, który snać do śmierci nie przestanie tworzyć, przybył dziś rano do Paryża. Przygotowano dla niego w Grandhotelu królewskie apartamenty z 14 salonów. Dziennikarze przygotowują się do interwiewów, a z okoliczności, iż z mistrzem przybył do stolicy jego wydawca, wnoszą coś niezwykłego, coś nowego...

Zatrzymał się nad Sekwaną rosyjski w. książę Piotr, który powraca z Baden-Baden. — Austryjacki ambasador hr. Hoyos przyjedzie z kąpiel do Paryża 2 października, gdzie będzie oczekiwał swego odwołania i przybycia hr. Wolkenstrejna-Trostburga, austr. posła przy dworze petersburskim, a który już na pewne zajmie jego miejsce w stolicy Republiki. — Infant don Antonio d'Orléans, brat hr. Paryża, opuścił w tych dniach Stove-House i udał się do Wenecji. *K. W.*

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistę Namiestnictwa, Józefa Langiego, komisarzem powiatowym i praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Kazimierza Jastrzębskiego, Karola Mgleja i Władysława Krasuskiego koncepistami Namiestnictwa.

Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało praktykanta konceptowego, Franciszka Przybosia, koncepistą skarbu w X klasie rangi.

W proknratorji skarbu we Lwowie mianowani zostali. dr Juwenal Rozwadowski i dr Zdzisław Dziubiński adjunktami, a dr Władysław Hückel i dr Józef Horszowski koncepistami.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego, Stanisława Markiewicza z Gorlic do Liska, koncepistów Namiestnictwa: Józefa Świtalskiego z Sambora do Gorlic i dra Zdzisława Wawrauscha z Sanoka do Sambora, oraz praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Alfreda Łęczyńskiego ze Skałatu do Bochni, Jana Tadeusza Wrześniowskiego z Ropczyc do Sanoka, Jakóba Kulczyckiego z Przemyśla do Cieszanowa. Mieczysława Węclewskiego z Bochni do Skałatu, Seweryna Dolnickiego ze Złoezowa do Niska, Ludwika Caspary'ego z Cieszanowa do Przemyślan, Stanisława Maly'ego z Niska do Złoczowa, Stanisława Czyszczana ze Lwowa do Ropczyc i Franciszka Rydla ze Lwowa do Rzeszowa.

Konkursy. Celem obsadzenia jednej, ewentualnie dwóch posad starostów. z systemizowanemi poborami rangi VII klasy, względnie jednej lnb dwóch posad sekretarzy namiestnictwa z systemizowanemi poborami rangi VIII-ej klasy, rozpisało prezydjum namiestnictwa konkurs z terminem do 1 listopada.

Celem stałego obsadzenia kilkunastu posad nauczycielskich w okręgu szkolnym brzeskim i kolbuszowskim ogłaszono konkursy.

(*Gazeta lwowska* nr. 223).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Napisał

6 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

— Może dla kogo, ale nie dla mnie? Ja taki dobry jak i on.

Tego panu Jacentemu było już za wiele. Grozą i oburzeniem przejęty, chwycił chłopca za rękę, a podniósłszy cybuch z ziemi, spuścił cały grad razów na plecy jedynaka. Hilcio wrzeszczał i dokoła ojca biegał, ten zaś sapiąc z gniewu wołał:

— Widzicie, jak mu się w głowie pomąciło!... Chodził do pałacu i teraz masz! Przeczuwałem, że tak będzie... Myśli, że z hrabiczem może żyć za pan brat. Tak, tak, pozwól świni w grzędy, ona myśli, że jej wolno wszędy!... Ty służyć nie będziesz?! Zobaczymy, czy nie będziesz! Skórę z ciebie łotrze ściągnę, jak psa zabiję!

— Choćbyś mnie ojcze zabił — powtórzył Hilcio łkając — niczyim nie będę lokajem!

Ojciec, któremu się zdawało, że chłopiec po tych cięgach skruszy się i ulegnie, usłyszawszy nową protestację, cybuch wypuścił. Wprawdzie po chwili chciał go drugi raz podnieść, by dalej łamać opór wyrostka, lecz na szczęście Hilcia, ośmioletnia jego siostra, Zosia, usłyszawszy w ogrodzie, gdzie się bawiła, płacz brata, wpadła teraz do izby i sobą go zasłoniwszy,

— Nie, tatku, nie bij Hilcia! — zawołała przestraszona.

Ojciec, który dla córki miał więcej, niż miłość, cofnął się do drugiej izby, gdzie kilka godzin przesiedział. Dopiero nad wieczorem przywołał syna do siebie i już spokojnie tak doń przemówił:

— Jesteś synem nieposłusznym i człowiekiem niewdzięcznym! Jeżeli nie pójdziesz zaraz do pana hrabiego i nie podziękujesz mu za łaskę, precz z mego domu, i niech cię więcej moje oko nie widzi! Wyrzekam się syna, który mi wstyd przynosi.

Chłopiec ojca w rękę pocałowawszy, wyszedł do drugiej izby, związał w węzełek swoją bieliznę i suknie, przerzucił buty przez ramię i tak gotów do podróży, stanął znowu przed ojcem.

— A ty gdzie się wybierasz? — zapytał stary.

— Do szkół, do Przemyśla.

— Czyś zwarjował? Czy cię Pan Bóg odstąpił?

— Żeby ojciec nie sądził, że ja się szkoły boję, więc pójdę do Przemyśla i sam się uczyć będę, ale służyć nikomu nie myślę!

Ojciec wpatrzył się w syna i głową potrząsł; potem zbliżywszy się do szafy, wyjął zeń bochenek chleba czarnego i dał go synowi, mówiąc:

— Niech cię Bóg prowadzi!

Pan Jacenty należał do tych ojców starego autoramentu, którzy byli tego zdania, że syn powinien ojca bać się, nie kochać. Gdy raz co synowi powiedział, nigdy słów swych nie cofał, to też lubo że mu teraz serce pękało, nie okazywał najmniejszej słabości. Pozwolił mu ucałować naprzód rękę swoją, potem kolana, lecz sam ani spojrzał na niego. Dopiero gdy jedynak był już za bramą, przywołał Zosię, która gorzko płakała, i dając jej trzy talary z portretem Marji Teresy, rzekł:

— Wynieś mu na drogę.

Dziewczę nieco pocieszone wybiegło, a starzec usiadł pod piecem i głowę zwiesił na piersi.

W tym czasie, za bramą, odbywało się między rodzeństwem ostatnie pożegnanie. Brat wziął siostrę na ręce, a ona mówiła, gładząc go po twarzy:

— Ucz się, Hilciu, dobrze, a pisuj do Zosi często... pan organista zawsze mi twój list przeczyta, a jak się już nauczysz, to potem wrócisz i będziesz Zosię uczył. Prawda, Hilciu?

Mówiła pieszczotliwie i tak się doń tuliła, że brat rozpłakał się na cały głos; bojąc się jednak, by go kto nie zobaczył, ucałował raz jeszcze siostrę, postawił ją na ziemi i cwałem wybiegł na drogę.

Pan Jacenty siedział ciągle pod piecem i ciągle sobie zadawał jedno pytanie: Co się stało z moim chłopcem?

Poczciwy szlachcic nie wiedział, że jak ziemia nie stoi na jednem miejscu, jeno ciągle się obraca, tak i ludzkość bez przerwy się porusza. To, co wczoraj uważali za prawdę, dziś za błąd poczytują, i kto wie, czy prawd dzisiejszych, świat jutro nie potępi. On i jego ojcowie służyli panom wiernie, nazywając to cnotą — a oto syn nie chce już służyć, mówiąc, żeby mu to ubliżyło. Widocznie w jednostce zaczęła budzić się godność, której nie znali ludzie dawniejsi. Ale kto wlał nowe pojęcia w tego wyrostka, który dotąd nie miał jeszcze ani czasu, ani sposobności zasłyszeć, jakie prądy zaczęły w społeczeństwie nurtować? Albož jest filozof, któryby zbadał wszystkie prawa światem rządzące, któryby wszystkich skutków znał przyczyny, któryby mógł jasno określić, w jaki sposób wiatry cywilizacyjne ziarna postępu nawet tam zanoszą, gdzie słowo postęp jest nieznane?

VI.

Hilcio dotrzymał przyrzeczenia. W tydzień po wypadkach wyżej opowiedzianych, stanął w Przemyślu z zawiniątkiem i butami na plecach, a dwoma talarami w kieszeni. Trzeci, wraz z chleba bochenkiem, wyszedł na drogę.

Inne to były stosunki w owych czasach, niepodobne do dzisiejszych. Młodzież dopiero zaczynała do szkół się garnąć, więc wyglądała jak owi koloniści amerykańscy, którzy na ziemi im obcej, wśród gór, rzek i lasów, mają budować sobie przyszłość. Niepewność i obawa wytwarza zawsze solidarność, to też i młódź ówczesna łączyła się, gromadziła, wspierała. Bogatsi tulili do siebie uboższych, ubodzy łączyli się po kilku, czasem po kilkunastu, i żyli jak mogli.

Zaledwie Hilcio wszedł do miasta, nawinął się Icek rudowłosy, jak się sam nazywał „faktor wid wszystkiegi", który wypytawszy chłopca skąd i po co przychodzi, za kilka groszy zaprowadził go do pewnego domu pod górę zamkową, w którym mieszkali prawie sami studenci. Tu w ciągu godziny nasz bohater zakwaterował się jak u siebie. Kolonja, w której się znajdował, składała się z synów księży ruskich, szlachciców zagrodowych, ekonomów i leśniczych. Była to więc dziatwa biedna, ale ponieważ ich rodzice niedaleko Przemyśla mieszkali, więc raz na tydzień, zawsze w dzień targowy, studenci otrzymywali z domu przeróżne wiktuały, z których cały tydzień żyli.

Za dwa pokoiki, które im odnajmywał jakiś biedny urzędnik magistratualny, płacili razem trzy talary, za co mogli także korzystać ze wspólnego ogniska w kuchni. Ciekawy to był widok, gdy w południe stało na kuchni kilka, czasem kilkanaście garnuszków, w których chłopcy obiad sobie gotowali. Ten przyszedł i groch sobie posolił, tamten wbiegł by kapustę zamięszać, inny niecierpliwił się ziemniakami, że mu się nie chciały ugotować. I mimo różnorodności temperamentów, mimo, że w kuchni było ciasno, chłopcy godzili się i kochali, bo nic tak nie łączy, nie brata, jak niedola.

Hilcio mając na początek dwa bite talary, nie należał do najbiedniejszych. W owych czasach, taniość była nadzwyczajna, a potrzeby żadne. Porozumiawszy się więc z kolegami, zamieszkał między nimi jak równy z równymi, i rozpoczął życie nowe, z którego sam sobie jeszcze sprawy nie zdawał. Gdy po niejakim czasie wyczerpały się jego kapitały, koledzy, którzy go tymczasem szczerze pokochali, Hilcio bowiem był zawsze wesół i mimo biedy trzymał uszy do góry, dzielili się z nim obiadami, dopóki pan Jacenty, zasięgnąwszy języka i przekonawszy się, że jedynak w rzeczy samej chodzi do szkoły, nie zaczął mu z domu przysyłać chleba, krup, masła i słoniny, tudzież dwa bite co miesiąc, by miał z czego mieszkanie zapłacić i inne wydatki opędzić. Odtąd los Hilcia był świetny.

Młody hrabia Boryński chodził także do szkół w Przemyślu i jak niegdyś w Bereźnicy, był i tu prawdziwym Hilcia przyjacielem. Ani różnica społeczna, ani wpływ matki na wskroś przesiąkłej pojęciami arystokratycznemi, ani zniewieściałość wychowania początkowego, nie zdołały w nim zabić dobrej natury, którą po ojcu odziedziczył. Lolo był najlepszym kolegą, najszczerszym przyjacielem, i tylko tem różnił się od innych, że nie brał nigdy udziału w awanturach studenckich. Lolo był pod czujnym dozorem guwernera, który mu bez siebie nie pozwalał nigdzie krokiem się ruszyć.

Ojciec Lola, przyjechawszy raz syna odwidzić, posłał po młodego Bereźnickiego. Chłopiec myślał, że hrabia będzie się nań gniewał, ten jednak przyjął go bardzo łaskawie, po twarzy pogłaskał, a na odchodnem dając mu pięć talarów, rzekł:

— Masz to chłopcze na książki... A ucz się dobrze, żebyś wyszedł na człowieka.

Hilcio uczył się, ale czy dobrze, trudno to przyznać. Ówczesny system nanczania w publicznych szkołach austrjackich, był zabijającym dla ducha młodego. Prusacy, jakkolwiek o życzliwość dla rasy słowiańskiej w ogólności, a Polaków w szczególności, trudno ich posądzić, długo pozwalali polskiej młodzieży uczyć się w jej języku ojczystym; dopiero odkąd im się zdaje, że są świata panami, zaczęli w Wielkopolsce szkoły niemczyć. Austrja inaczej postępowała. Ta oświadczywszy zaraz na wstępie, że Galicja jest prowincją niemiecką, której ludność prędzej lub później musi być niemiecką, kazała przedewszystkiem uczyć młodzież po niemiecku, i kto tym językiem dobrze władał, mógł być pewnym, że przez nauczycieli będzie kochany i protegowany. Obok niemczyzny, uczono w szkołach łaciny, trochę rachunków i niewiele historji, w wyższych klasach greki, ale do czego wielką także wagę przykładano, to do wzorowego postępowania młodzieży. Dobrze zaś ten się zachowywał, kto będąc szlachcicem, dodawał do swego nazwiska *Ritter von* i na syna chłopskiego z góry spoglądał, jak nie mniej i ci, którzy pana dyrektora uwiadamiali o wszystkiem, co się działo w szkole i poza szkołą. Podtrzymywaniem różnicy stanów, usiłowano przeszkodzić możliwej jedności w kraju, systemem zaś nieufności chciano młodzież pozyskać, aby przy jej pomocy trzymać rękę na pulsie kraju.

Trudno żądać, by taki system do nauki zachęcał. Młodzież mało się też uczyła, obracając większą część czasu na awantury przeróżne. Zresztą należy i to wziąć na uwagę, że młodzież z przed roku 1848, z opowiadań ojców i dziadów, miała jeszcze żywo w pamięci ostatnie lata upadającej Rzeczypospolitej, lata hulaszcze, gwarne i awanturnicze. Dawne narowy nie mogły zniknąć od razu, a że teraz nie było już ani sejmików, ani najazdów, więc panowie studenci w inny sposób objawiali swoją krewkość.

W epoce naszego opowiadania, gimnazjum przemyślskie, było bez zaprzeczenia najliczniejsze w Galicji. Nigdzie filozofowie nie nosili większych wąsów i grubszych lasek; nigdzie żydzi nie byli dla studentów z głębszym szacunkiem; nigdzie nie wypijano więcej wina i miodu, nigdzie nie mieli studenci więcej długów, i nigdzie pan *Kreishauptmann* nie był w większym strachu, niż właśnie w Przemyślu.

Rozpędzić całą dzielnicę żydów i wybić okien tysiące, jeżeli jaki żyd obraził lub skrzywdził w czemkolwiek któregoś ze studentów: obić *landsdragonów*, a panu staroście wyprawić kocią muzykę, jeżeli jaki student został oddany do wojska; nareszcie połapać panów profesorów w wilcze doły i udawać, że stało się to przypadkiem, oto drobnostki, które powtarzały się codzien prawie. Co do owych wilczych dołów, to jednej nocy studenci złapali w rzeczy samej pięciu profesorów. Zwyczajem było wówczas, że profesorowie wybierali się późną nocą na lustrację tych domów, gdzie studenci stali na „stancji". Pewnego poranku, jeden z kolegów dowiedział się przypadkiem, że wieczorem tegoż dnia, profesorowie rozbiegną się po przedmieściach, lecz nie wejdą do mieszkań, jak według zwyczaju, tylko przez okna będą zaglądali, ażali studenci nie piją, lub w karty nie grają. Aby gości nieproszonych przyjąć odpowiednio, za poradą Hilcia, który był wyrocznią, wykopali studenci pod każdem oknem dół na sążeń głęboki, dzięki czemu między godziną dziewiątą a dziesiątą wieczór, pod pięciu mieszkaniami, pięciu jeńców wpadło w wilcze doły. W jednem miejscu obito nawet profesora pod pozorem, że to złodziej chciał się zakraść przez okno do domu.

Na takich rozrywkach, niezbyt przyzwoitych i pedagogicznych, schodził czas młodzieży. Bądźmy jednak bezstronni. Nie wszyscy wiedli życie awanturnicze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Przez cały tydzień ubiegły w szczególniejszym znajdowałem się nastroju. Nie byłem zdolny tworzyć, za to wciąż myślałem, a chociaż dobry genjusz, ten, który opiekuje się każdym człowiekiem, ostrzegał mnie, bym myśleniu dał pokój, to bowiem nawet indykowi nie wyszło na zdrowie, nie mogłem przecie odzyskać ani fantazji, ani humoru. I oto jakie przez ten czas zebrały się w mojej głowie luźne refleksje i wspomnienia:

Pytano razu pewnego człowieka, czemu, gdy mówił, nigdy ludziom w oczy nie patrzył i czemu wciąż kłamał. A on na to odpowiedział:

— Jeślibym w oczy patrzył, przestałbym dla ludzi być tajemniczym, a to pociąga; gdybym zaś zaczął prawdę mówić, nie mielibyście mnie za nic...

— Na co pan wydajesz tak huczne przyjęcia? — badano raz pewnego szarlatana, o którym świat cały wiedział, że żył tylko z tego, co od ludzi wyłudził, a on rzekł na to:

— U nas, w Polsce, tylko czapką, papką i solą ludzie ludzi niewolą. Czy sądzisz pan, że gdy jutro będę pieniędzy potrzebował, którykolwiek z tych panów, co dziś u mnie jedzą i piją, podpisu mi odmówi? Zje za 5 reńskich, a podpisze i zapłaci 500!

W Polsce najniebezpieczniejsi są ludzie czelni, a wymowni, ogół bowiem jest u nas bierny i delikatny, czelny zatem zmęczy każdego i wymusi na nim, co zechce.

Stara to jak świat prawda, że kto ukradnie bochenek chleba, aby z głodu nie umrzeć, tego uznają za złodzieja; sławny Jean Valjean mógłby nam coś o tem powiedzieć; ale kto w zamiarze wywyższenia własnej osoby, przytem w sposób podstępny, ludziom wydrze krocie, tego usprawiedliwiają, mówiąc: Mądry, że z łatwowierności cudzej korzystał!

Człowiek uczciwy i pracowity, gdy chce u nas co pożytecznego rozpocząć, a pieniędzy nie ma, nie dostanie od nikogo setki — za to szalbierz, który fantastom będzie gruszki na wierzbie obiecywał, wyłudzi od nich miljony.

Trzeba znać szlachtę galicyjską, tak, jak ja ją znam — mawiał pewien szarlatan. — Każdy z nich stokroć prędzej na 1000 guldenów weksel podpisze, niż gotówką 10 guldenów pożyczy. Za to, gdy raz podpisze, zapłaci, bo będzie musiał. Ja dosyć głowę przedtem namozolę, nim od niego podpis uzyskam, potem niech on już myśli, jak weksel zapłacić.

Niech się nikt nie dziwi, jeśli czasem w sądzie sprawa zawiła nie wyjdzie tak jasno, jakby tego pragnęli sędziowie i społeczeństwo. Każdy człowiek zacny, na świadka wezwany, odpowiada tylko na to, o co go pytają. Gdyby od siebie cokolwiek dodawał, byłby nie świadkiem, lecz denuncjantem...

Jak nazwać takiego, który wyzyskawszy swoich przyjaciół i dobrodziejów, gdy wreszcie przed sądem stanie, korzysta z tego, że owi przyjaciele przez zbytnią szlachetność nie oskarżają go wcale i obronę swoją tak prowadzi, iż za to, co sam zrobił, owych dobrodziejów czyni odpowiedzialnymi?

Dziś mówią o takim, że jest zręcznym, ale sprawiedliwość starożytna byłaby z takiego kazała drzeć pasy.

Polak jest tak mało przedsiębiorczym, energicznym i wytrwałym, że nawet tego, kto kłamstwem szermierzy, z oszustwa żyje, a wykrętawi się ocala, nazywa utalentowanym i niepospolitym.

Kobiety zachwycają się wszystkiem, co niezwykłe. Padały na kolana przed kapłanem, który wśród bagnisk Madagaskaru niósł pomoc trędowatym i z tym samym zapałem unosiły się ongi we Wiedniu nad Francesconim, który podstępnie zamordował listonosza, żeby przy pomocy zdobytych na nim pieniędzy, ułatwić sobie związek z dawną kochanką. Wrażliwość kobiet, żyjących nerwami, nie pozwala im spokojnie sądzić. Największej też popularności pośród nich, zażywali zawsze szarlatani.

Przez przetak tedy przepuszczajcie oklaski, które kobiety biją w sądach obwinionym, gdy ci bronią się wymownie.

Kruk krukowi oka nie wykole. Kto przed sądem stojąc, wbrew wszelkiej prawdzie, wyślizguje się, jak ów piskorz, którego rybak w silnej dłoni utrzymać nie może i kto nawet dowodom kłam zadaje, tego inni krętacze poczytują za genjalnego i uważają za swego...

Któżby się temu dziwił, gdyby społeczeństwo usprawiedliwiło np. takiego ojca, który widząc umierające z głodu dzieci i konającą w chorobie żonę, aby je uratować, poszedłby do cudzej kasy i cośby z niej wziął? Społeczeństwo, powiedziałoby wtedy: Wprawdzie ten człowiek zawinił, ale ja go bronię, bo on błąd popełnił wśród przerażających okoliczności, pod naciskiem nieubłaganego przymusu, prócz tego popełnił go pierwszy dopiero raz, a całe życie jego wskazuje, że tej winy po raz drugi nie będzie miał na swojem sumieniu. Społeczeństwo rozgrzesza go tedy i przyjmuje go napowrót do swego grona.

Lecz czy społeczeństwo może ze spokojnem sumieniem rozgrzeszyć człowieka z win popełnianych w długim szeregu lat, o którym wie z góry, że przy lada sposobności dawne rzemiosło, choć może w innej formie, rozpocznie na nowo?

Nie ten jest czystym, komu sąd z tych lub z owych powodów nie był w możności winy udowodnić, ale ten, kto niewinność swoją wykazał.

O pierwszym z nich mówiły dawne sądy austrjackie, że został uwolniony *aus Mangel an Beweisen*, chłop zaś, gdy takiego spotkał, ramionami wzruszał, mrucząc:

— Zrobili mu *mangel*.

Ale taki w oczach społeczeństwa uchodził zawsze za winnego.

„Jak myślicie?“

Czy zagadkową tę komedję będą jeszcze kiedy dawali w Krakowie?

* * *

Muszę spełnić przykry obowiązek. Mam pisać o posągu Adama Mickiewicza, który stoi na Rynku.

Kiedy tydzień temu, wspomniałem na tem tu miejscu, że dobrzeby było, gdyby p. Rygier, jeszcze przed publicznem odsłonięciem, pokazał nam swoje dzieło, czyż przeczuwałem, że ujrzę je wkrótce i to przypadkowo?

Ubiegłego wtorku byłem właśnie zatopiony w jakimś polityczno-socjalno-demokratyczno-tromtadratycznym artykule *der Neuen Freien Riforme* i nic w nim nie mogłem zrozumieć, gdy wpadł jeden z członków redakcji, aby mnie uwiadomić, że z biednego Mickiewicza zdjęto białą koszulinę, dzięki czemu można go całego oglądać.

Bez tchu pobiegłem na Rynek.

Posąg był w rzeczy samej aż do piedestału odsłonięty. Uczyniono to dla ks. Eustachego Sanguszki, marszałka krajowego, który, stojąc u wylotu ulicy Siennej z p. Władysławem Rygierem, przypatrywał się jego dziełu.

Było południe — słońce jasno świeciło. Przed posągiem zgromadziła się garść widzów, przeważnie ludzi inteligentnych.

Przechodząc koło nich, słyszałem szmer... niezadowolenia...

Mówiłem już nieraz, że masy, patrząc na dzieło, Sztuki kierują się własnym instynktem, i że ich sąd jest zawsze trafny; masy choć nie rozumieją, odczuwają piękno — a wierzcie mi, piękno można tylko odczuć.

Otóż, widzowie na Rynku szemrali z niezadowolenia...

Mickiewicz taki, jaki jest dziś, ma tylko jedną rzecz prawdziwie artystycznie wykończoną, a tą jest jego twarz, pełna wzniosłego zachwytu, przytem ślicznie modelowana. Reszta... ach! gdybym nie potrzebował mówić o reszcie!

Nie chciałbym być złośliwym, lecz zdaje mi się, że w proporcjach wszystko jest tam chybione. Nogi za krótkie, tułów za długi, figura do swojej wysokości jest za gruba, ręce ma tak bezmierne, że gdyby opadły, sięgnęłyby do kolan, przytem są one za grube, a ich palce wyglądają wprost apokaliptycznie... Posąg od przodu, jest jeszcze jaki taki, za to z boku, od św. Wojciecha, ma brzuch niemiłosiernie wydęty, a zaś modelowany jest z tej strony gorzej niż po siekierze, słowem podobny on tu do kawałka głazu, oderwanego od skały. A przecie posąg, przeznaczony na plac publiczny, powinien z wszystkich stron przedstawiać się estetycznie.

Nie tu jednak koniec.

Chociaż Mickiewicz miał włosy na kształt lwiej grzywy i te mogły mu na posągu wystarczyć, artysta uznał za stosowne opasać mu głowę olbrzymim wieńcem laurowym z liśćmi odstającemi i dzięki tej ozdobie, przemienił poetę w wodza czerwonoskórych, który głowę swoją przyozdobił koroną z piór różnobarwnych.

Tak jest, Mickiewicz wygląda, jak wódz Azteków. Niktby nie dał wiary, jaką mi to przykrość sprawia, że prawdę tak bolesną, muszę dziś wypowiedzieć, sumienie jednak nie pozwala mi jej zataić. Cała Polska składała się na Mickiewicza, cała Polska czeka, kiedy go odsłonią, tymczasem w tej formie, w jakiej posąg dziś się przedstawia, pod grozą narażenia się na śmiech, nawet na skandal — odsłonić go nie można.

Takie jest moje głębokie przekonanie. Ale może mi kto zarzuci subjektywizm, może mi nawet wprost odmówi znajomości Sztuki. Dobrze. Nie rozgniewam się na was, jeżeli mi udowodnicie, żem źle patrzył i błędnie ocenił, lecz, żeby mi to udowodnić, trzeba koniecznie posąg wpierw zobaczyć, dla tego też należy jak najprędzej zebrać komitet, nie z dyletantów, nie z reklamistów, nie z reporterów, lecz z prawdziwych znawców Sztuki, i ten niech orzecze, co mamy uczynić z Mickiewiczem. Wobec faktu, że jest to sprawa publiczna, jedna z tych, które obchodzą nie samą tylko Galicję, lecz Polskę całą, wszelkie sympatje, względy i względziki muszą odpaść — poczucie zaś obowiązku i szacunek dla narodu, niech nami kierują...

Zbierzcie zatem komitet znawców, zbierzcie go jak najprędzej, bo jeśli teraźniejszego Mickiewicz tłumom pokażecie, będzie śmiech...

A czy zabija co bardziej, niż śmiech?

* * *

W tych dniach otrzymałem list następujący:

„Szanowna Redakcjo! Posyłając prenumeratę kwartalną na *Głos Narodu*, załączam także 10 koron z uprzejmą prośbą o odesłanie tej kwoty na dar honorowy dla JE. ks. arcybiskupa Issakowicza. Spóźniłem się może, lecz niech mnie to tłómaczy, że sądziłem, iż będę miał sposobność spotkać się z jakimś komitetem, zajmującym się tą sprawą. Tymczasem wszystko jakoś przycichło. Zaprawdę ubolewać i dziwić się tylko można, iż cel tak piękny, wzniosły i popularny, na który nikt z dobrze myślących składki odmówićby nie umiał, prawdopodobnie wskutek rozmaitych innych zajęć i wzruszeń, na dalszy plan został usunięty. Sądzę przeto, że szanowna Redakcja około tej sprawy dobrze się zasłuży, jeśli myśl tak piękną, a tak przedwcześnie przyciszoną, przed upływem terminu podnieść i poruszyć zechce.

Z wysokiem poważaniem
Kazimierz Andruszewski.

Smolin, poczta Horyniec,
25 września.

Sądzimy, że drukując list powyższy, wymowny, acz krótki, lepiej niż własnemi słowy pobudzimy sprawę, którą, powiedzmy prawdę, uśpiły te same dzienniki lwowskie, które ją pierwsze poruszyły. Takich rzeczy nie godzi się zaniedbywać. Z początku płynęły składki obficie, lecz gdy przygasł płomień słomianego zapału, wszystko ucichło... Tymczasem w naszem społeczeństwie, zapalającem się łatwo, lecz wystygającem jeszcze prędzej, gdy się chce cokolwiek przeprowadzić, trzeba nawoływać wciąż, bez wytchnienia.

Zbudźcie się tedy, drzemiący, i pamiętajcie o składkach na dar honorowy dla ks. arcybiskupa Issakowicza!

Verax.

Listy z Japonji.

Nadeszły do *Figara* listy z Japonji, wysłane przed miesiącem z Tokio, które dziś właśnie rozpoczynamy drukować w tłómaczeniu. Są to rzeczy nader charakterystyczne, przeto sądzimy, że zajmą uwagę szerokich kół naszych czytelników.

I.

Tokio, d. 15 sierpnia.

Jak się można było spodziewać, wiadomości o pierwszych zwycięstwach wojsk japońskich do szału doprowadziły ludność, zwłaszcza po bitwie Soni-gheneńskiej. Kędy okiem rzucisz, na wszystkie strony z okien powiewają flagi narodowe, wznoszą się bramy tryumfalne; na rogach ulic, na wystawach sklepowych poumieszczane ilustracje i obrazy, nietylko przedstawiają dzisiejsze tryumfy, ale i przypominają wielkie czyny Toikon-Hideyoskiów z epoki legendowej wyprawy na Koreę w szóstym wieku. Co do dzienników, te rzecz całą biorą nawet trochę zanadto lirycznie. Nietylko z uniesieniem sławią odwagę, zręczność, karność, znakomite uzbrojenie Japończyków, ale przedstawiają siły Chińczyków tendencyjnie zmniejszone do tego stopnia, że ich radośne opisy zakrawają nieraz na dzieciństwo.

Kilka pism japońskich nie mówi o niczem innem, jak tylko o wyprawie na Pekin! Ba, już tam widzą wkraczające hufce Mikada! Zapał patrjotyczny i radość powszechna unosi ich w dziedzinę fantazji. Ale posłuchajcie oto naprzykład jednego z takich artykułów, w którym autor wyliczywszy wszelkie żale, jakie Japonja dziś do Chin czuje, pisze dalej co następuje:

„Wielkiej wagi obowiązek ciąży tedy dziś na rządzie japońskim, to zapewnienie pokoju na kresach Wschodu. Należy w tym celu nietylko w zupełności zreformować rząd koreański, ale przedewszystkiem pchnąć naszą armję aż do Pekinu, by tam skarcić zuchwalstwo i butę syna Nieba. Tu w grę wchodzą nietylko wpływy i powaga, interes i honor Japonji, ale zarazem idzie tu o pokój trwały na całym odległym Wschodzie, gdzie będzie on wiecznie zakłócanym, póki Chińczykom nie da się tej nauczki. Nam nie wolno zadawalać się kilku zwycięstwami, odniesionemi na morzu, lub na granicy Chin, nam trzeba dalej dążyć do celu wytrwale. A zatem naprzód! Do Pekinu! do Pekinu!"

Ta próbka może wam dać wyobrażenie o ufności Japończyków w ich własne siły. Nie sądźcie jednakże, iż entuzjazm ich objawia się tylko w krzykactwie, lub kończy się na platonizmie, którego wyrazem tysiączne flagi i lampjony. Oto ofiary w naturze i w monecie, przeznaczone dla korpusów, wyprawiających się na wojnę, płyną każdej godziny z wszystkich zakątków cesarstwa; wreszcie z wszystkich prowincyj przybywają codzień prośby o pozwolenie na formowanie nowych oddziałów ochotniczych. Na te prośby rząd uważał za stosowne odpowiedzieć odezwą, pełną chłodnej mądrości, a objawiającą wyraźnie, iż nie podziela potrzeby pospolitego ruszenia, a zaś sam ma poczucie własnych obowiązków. Edykt ten cesarski, podpisany przez wszystkich członków gabinetu, opiewa w całej osnowie:

Rozkaz Mikada.

„Silnie wspierany pomocą wielkich duchów swych przodków, a opierając się na uczuciach patrjotycznych, jakie ożywiają jedność narodową; ufny w potęgę wojsk swoich na lądzie i na morzu, Jego Cesarska Mość jest przekonanym, iż potrafi zachować niezachwianie godność i honor narodu japońskiego. Z wszystkich prowincyj dochodzą nas prośby, proponujące nam tworzenie oddziałów ochotniczych. J. C. Mość wie o tem dobrze, iż może każdej chwili liczyć na uczucia patrjotyczne swoich poddanych. Jest z tego powodu głęboko wzruszonym. Jednakże musimy pilnie baczyć na to, iżby nie narażać życia narodu wskutek toczącej się właśnie wojny. Wobec tego, póki J. C. Mość nie wyda do swego narodu rozkazów nadzwyczajnych, jakichby wymagały okoliczności, niechże każdy nadal oddaje się zwykłym swoim czynnościom i przyczynia się, wedle możności, do rozwoju handlu i przemysłu, które są źródłem wszelkiego bogactwa. J. C. Mość nie uważa zatem na razie za potrzebne wydawać upoważnienia do tworzenia oddziałów ochotniczych i rozkazuje swoim najwyższym urzędnikom prowincyj dobrze wyjaśnić narodowi japońskiemu jego monarsze intencje. — *Moutsoulrito*". (Następują podpisy dziesięciu ministrów).

Powyżej przytoczoną odezwę cesarską rozesłano po całem państwie i afiszowano na wszystkich murach.

Określony na wstępie entuzjazm Japończyków musiał naturalnie wywołać niemniejszą panikę wśród Chińczyków, mieszkających w Japonji. Ci z nich, którym na to środki materjalne pozwalają, powracają co rychlej do ojczyzny, a traktują w tym celu z niemieckiem Towarzystwem żeglugi w Yokohamie, domyślając się niechętnego przyjęcia na pokładzie okrętów japońskich. Wszakże większa ich część, nie mogąc tego uczynić, znajduje się w położeniu nader krytycznem. I ci wprawdzie z pomocą swych ziomków mogliby do kraju powrócić; atoli zaraza i głód, które, od wybuchu wojny począwszy, w istocie dziesiątkują ludność w Państwie Niebieskiem, łączą chęć ich powrotu do Chin z obawą śmierci głodowej. Cóż zatem począć? — Jechać do San Francisko i tam szukać pracy? — I to niemożliwe; rząd Stanów Zjednoczonych bowiem, protegując przemysł narodowy, nie pozwala wyładowywać na ziemię amerykańską robotnikom chińskim. W tej niemiłej ostateczności znaczna liczba Chińczyków, przebywających w granicach państwa Mikada, podała sobie ręce i oto, co robi: Radzi nieradzi — ucinają sobie warkocze i przywdziawszy stroje europejskie, wybierają się gromadnie do Ameryki za chlebem. Że tu dalej nie mają co robić, to żadnej nie ulega wątpliwości; zachodzi atoli kwestja niemałej wagi, czy się tym chińskim podstępem dadzą w pole wyprowadzić Amerykanie? W każdym razie rząd japoński byłby najszczęśliwszym, widząc ich jak można najrychlej odjeżdżających na zawsze; albowiem, pomijając już ów nieporządek, jaki powoduje tutaj ich obecność, Japonja ma z nimi inny, większy kłopot. Oto w ich liczbie wśliznęło się do cesarstwa mnóstwo chińskich szpiegów, przed którymi nader trudno się ustrzedz. (C. d. n.)

Z życia Chińczyków.

XXIII.

Buty mandaryna.

Po kilku przystankach, na których nie dostrzegliśmy nic godnego wzmianki, przybyliśmy do Hanczuan, miasta drugorzędnego. Słońce tylko co było weszło; wielu ciekawych czekało po za murami, ale najliczniejsze grupy znajdowały się około głównej bramy wjazdowej. Myśleliśmy zrazu, że cały ten tłum zebrał się, żeby nas zobaczyć; tymczasem rzecz się miała inaczej. W chwili, gdyśmy mieli wkroczyć do miasta, swietny orszak, za którym postępował tłum ogromny, ukazał się z drugiej strony i musieliśmy się zatrzymać, aby go przepuścić. Główną osobą tego orszaku, był mandaryn wojskowy, w wieku dość podeszłym, mający na sobie oznaki dość wysokiej w armji chińskiej rangi *tusse*. Siedział on na koniu, przybranym w bogaty rynsztunek i otoczony był znaczną liczbą oficerów rang niższych. Orszak, przebywszy bramę, zatrzymał się tuż przy naszych palankinach, a tłum otoczył go z pośpiechem, wydając głośne okrzyki. Dwaj starcy o szlachetnej fizjonomii, wspaniale ubrani, każdy z jednym butem aksamitnym w ręce, zbliżyli się do mandaryna; uklękli, zdjęli z uszanowaniem buty, które miał jeździec na nogach i włożyli mu parę nowych. Podczas dziwnej tej ceremonji, cały lud leżał twarzą na ziemi. Dwaj młodzi ludzie, wzięli buty zdjęte mandarynowi i zawiesili je u sklepienia bramy miejskiej. Orszak ruszył dalej w asystencji mnogiego tłumu, lamentującego i wydającego okrzyki żalu. Nasze palankiny ruszyły też z miejsca i weszliśmy do Hanczuan. Ulice pełne były ludzi, ale ledwie kto raczył rzucić okiem na dwóch djabłów zachodnich, tak wszyscy byli zajęci tem, co się działo po za murami.

Przybywszy do pałacu komunalnego, zażądaliśmy zaraz od dozorcy objaśnień, co do człowieka, który był przedmiotem ceremonji, jakiej byliśmy świadkami na wstępie do miasta. Powiedziano nam, że mandaryn wojskowy, którego widzieliśmy wyjeżdżającego z taką pompą, popadł był w niełaskę. Stał się on ofiarą fałszywych denuncjacyj, przysłanych na niego do Pekinu; został zdegradowany o jeden stopień w hierarchji wojskowej i przeniesiony na niższą posadę. Ludność jednak, która szczęśliwą się czuła pod jego ojcowskiemi rządami, postanowiła uroczystą manifestacją, zaprotestować przeciw niesprawiedliwości. Ofiarowano mu więc, według zwyczaju, parę butów honorowych, na znak sympatji, a zatrzymano te, które już nosił, aby zawiesić je w jednej z bram miejskich, jako pamiątkę jego uczciwych rządów.

Ten zwyczaj zdejmowania butów mandarynowi, gdy opuszcza pewną okolicę, jest bardzo rozpowszechniony i sięga głębokiej starożytności: jest to przyjęty przez Chińczyków sposób protestowania przeciw niesprawiedliwości rządu i objawienia swojej wdzięczności i uwielbienia dla urzędnika, który sprawował urząd, jako Ojciec i Matka ludu. We wszystkich prawie miastach chińskich, można widzieć u sklepień wielkich bram wjazdowych, bogaty zbiór starych butów, zakurzonych i rozlatujących się niekiedy od starości. Jest to jeden z zaszczytów, jedna z najpiękniejszych ozdób miasta. Archeologja tego starożytnego i cennego obuwia, świadczy w przybliżeniu o liczbie dobrych mandarynów, których okolica miała szczęście posiadać. Kiedy po raz pierwszy ujrzeliśmy w bramie pewnego miasta chińskiego tę dziwaczną wystawę starych butów, nadaremnie siliiliśmy się odgadnąć, co to miało znaczyć. Jak na sklep szewca, były one za wysoko umieszczone i zanadto źle utrzymane. Wytłómaczył nam to pewien chrześcijanin, który nam towarzyszył; ale z trudnością przyszło nam w to uwierzyć, i dopiero, gdy przebyliśmy znaczną ilość bram, przystrojonych w ten sposób, przekonaliśmy się, że z nas nie zadrwiono.

LITERATURA OBCA.

Pod tytułem „*L'art du comédien*" (Sztuka aktora) wydał słynny Coquelin (starszy) ciekawe dzieło, któremu poświęcamy niniejszy artykulik, sądząc, żo zapoznanie się z poglądami takiego artysty wyjdzie na korzyść jego zawodowych kolegów, a zajmie uwagę publiczności.

Coquelin bynajmniej nie jest nowicjuszem pióra. Między innemi wydał on przed 12 laty dziełko *L'art et le comédien* (sztuka i aktor). Równobrzmiące te tytuły wskazują na pewną tendencję. Ostatnia książka jest dalszym ciągiem pierwszej. Wówczas bronił stanowiska sztuki scenicznej, dziś opierając się na długoletniej praktyce zastanawia się nad tą ukochaną sztuką swoją jako taką.

Dla ułatwienia zrozumienia wywodów tego niepospolitego artysty, przytaczamy nasamprzód starą jego tezę: „Aktor musi stanąć ponad swojem zadaniem, nigdy nie powinien tracić panowania nad sobą, nigdy nie powinien dać się unieść do tego stopnia, by zatracał świadomość swej objektywnie pracującej osobistości".

Scharakteryzowawszy sztukę w ogólności, jako przesłankę prawdy, przechodzi Coquelin do właściwego tematu powołując się na swe dawniejsze powiedzenie: „artysta sam jest narzędziem, którem ma się posługiwać". Ku temu zmuszony jest zdwoić swoje „ja". Rozpada on się na nr. I. — artystę i na nr. II. — narzędzie. Pierwszy widzi i pojmuje zadania stawiane przez poetę, drugi je wykonywa. Coquelin uzasadnia wymownie, że każdy artysta winien podobnie podnieść indywidnalność do potęgi, w największej atoli mierze aktor. Widzi on siebie jako model, który traktuje jak trzecią osobę posłuszną pierwszej. Z nru II. robi to, co zechce, obrabia go tak długo, dopóki krytyk, tkwiący w nrze I. nie wypowie swego *placet*. Naprzykład ubiera Tartuffe (główna rola z repertoaru Coquelina) w szatę, rzeźbi rysy i postawę, jaka wedle nru I. jest dla tej postaci najodpowiedniejszą; w maskę tę musi tchnąć głos i duszę Tartuffa.

Nr. II. myśli, słyszy, porusza się, gestykuluje według przepisów nru I. Sztuka nie stworzyła żadnej całości, dopóki publiczność rozpoznaje osoby i mówi: „to ten lub ów aktor". Wtedy dopiero osięga cel, gdy widzowie patrząc na Tartuffa, zapominają o aktorze. Z teorji tej wyłania się — wedle Coquelina — następująca sprężyna działalności aktorskiej. Naprzód należy wyuczyć się gruntownie roli i wypracować ją ściśle, następnie obmyśla nr. I. charakter postaci, a nr. II. odtwarza.

Nr. I. musi zawsze pozostać panem i władcą, duszą, którą nr. II. przyobleka w ciało. Coquelin ubolewa nad tymi aktorami, w których nr. II. buntuje się przeciw nrowi I. tak dalece, że nie oni do roli, ale rola do nich się nagina. Jako przykład, że nawet najwybitniejsi artyści nie umieją przyswoić sobie przymiotów kameleona, przytacza kolegę swego Mouneta-Sully, który każdą kreację „monuetyzuje". Coquelin gani także, że

niektórzy słynni artyści lubują się w efektach, przybierają oni malownicze pozy, jak gdyby popisywali się przed samymi fotografami! Artysta więc winien indywidualizować — najtwardsze to żądanie genjalnego mistrza — biada mu atoli, jeżeli przebierze miarkę! Nigdy wtedy nie wyrzeźbi typu! Leseur i Samson — oto ideały zlania się osobistości z typem. O pierwszym opowiadają, że zamykał się na całe dni w sztucznie oświetlonej ciemnicy i tam dopiero badał „maski“ dopóty, dopóki nie uznał jednej za prawdziwą. Jakież atoli wywoływał złudzenia! Był on średniego wzrostu, gdy jednak jako Don Kiszot wychodził na scenę olbrzymiał zastraszająco.

Najwyżej między pomocniczemi środkami aktora stawia Coquelin — głos. Jeden krzyk, zgodny z charakterem roli, poruszyć może audytorjum głębiej, niż wszelkie możliwe malownicze efekty. Należyta wymowa jest więc alfą i omegą dla występujących na scenie. Niechaj nikt jednak nie mięsza warunku tego z tem, co dzisiaj pod tym względem tak zw. naturalizm rozumie. „Teatr nie jest salonem. Wobec 500 osób nie mówi się tak, jak z kilku przyjaciołmi przy kominku. Kto głosu nie podniesie, ten nie będzie zrozumianym“. Dla tak zwanych „naturalistycznych“ aktorów jest wyższy dramat nieprzystępny. „Nie ma sztuki bez stylu“.

Szczerze przyklaskujemy Coquelinowi, gdy wzywa kolegów swoich do uszanowania tekstu podanego przez poetę. Aktor powinien wypowiadać to, co dramaturg napisał — ani mniej ani więcej. „Uczciwość aktora polega na zrzeczeniu się chęci posiadania więcej fantazyi od aktora“. Być może, że czasem stosunek jest odmienny — jeźli n. p. jakaś „gwiazda“ artystyczna interpretuje sztukę podrzędnego autora; takie atoli wyjątki nie powinny w żadnym razie być miarodajnemi. Słusznie wyśmiewa się Coquelin z dziwacznej ambicji przelicytowania Macbetha, Leara, Hamleta i t. p. Dosyć jeżeli się tym ideałom dorasta. „Czyż nie wystarczy zużyć wszelkie dane własnej genjalności i talentu na postawienie na nogi postaci wymarzonej przez poetę?“ (Dokończenie w najbliższą niedzielę).

TEATR.

„Letnicy“ krotochwila w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego, przedstawiona w Krakowie pierwszy raz dnia 27 września.

Autor „Wicka i Wacka“, „Dworu we Władkowicach“ i wielu innych utworów dramatycznych, w krótkim czasie swojej karjery komedjopisarskiej, umiał pozyskać uznanie publiczności i krytyki. Pisze wiele, może nawet za wiele; pisze rzeczy dobre, czasem niezupełnie dobre, ale to mu trzeba przyznać, że jest wybornym obserwatorem i z wielką zręcznością potrafi wyzyskać dodatnie i ujemne strony charakterów ludzkich. Nie stara się on rozcinać i rozwiązywać wielkich zagadnień społecznych, nie bawi się w przeprowadzenie tez socjalnych, często bardzo niesmacznych, ale bierze życie ze strony komicznej i w krótkich zarysach, podaje nam obrazek, pełen zabawnych sytuacyj.

Powiedzieliśmy na wstępie, że pan Przybylski pisze za wiele. Rzeczywiście jest on nadzwyczaj płodnym autorem. Wypada to jednak na niekorzyść tego prawdziwego i rodzimego talentu. Prace jego noszą na sobie cechę szybkiego tworzenia i niektóre komedje, wyglądają na szkice raczej, niż na sztuki dokładnie obrobione i szczegółowo wyretuszowane. A wielka szkoda, bo w nich zawsze znajdujemy dużo humoru i kolorytu swojskiego. Dworek szlachecki i stosunki mieszczańskie, są głównem polem jego popisów. Rzadko zagląda do wielkich salonów i ma słuszność, gdyż konwencjonalizm, ujęty w formy zastarzałe, mało przedstawia interesu dla szerszego ogółu.

Ostatnia jego komedja a raczej krotochwila: „Letnicy“ zalicza się do utworów mniej udatnych, jakkolwiek jest w niej dość dowcipu. Panuje ruch i życie, sceny szybko postępują po sobie, kilka postaci wcale zręcznie schwyconych, lecz przedewszystkiem brakuje w niej treści i intrygi. Przytem erotyka jest pobieżnie dotkniętą, miłość zaś między dobrą, a roztrzepaną Manią a Grabskim, wytrawnym Don Żuanem warszawskim, nie jest dostatecznie umotywowaną.

Swoją drogą, musimy przyznać, że „Letnicy“ są podpatrzeni z natury. Kłopoty i przyjemności pożycia na letnich mieszkaniach, wiernie odtworzone, a cały szereg starych i młodych kobiet, z nudów zajmujących się plotkami, toż to nasze dobre znajome, które codziennie spotykamy. Bohaterką krotochwili jest Walerka, panna z warszawskiego półświatka. Do niej przybyło w odwidziny dwóch Warszawiaków. Jeden żonaty, drugi kawaler. Ten ostatni, zobaczywszy Manię, gwałtownie się zakochuje i jak mówią po warszawsku, Walerkę puszcza „kantem“. Przyjaciel Gruszczyński, pociąga za sobą starego Mętnickiego i obydwaj idą do niej na kolację. Upijają się porządnie i w chwili kulminacyjnej zjawiają się żony. Grabski jednak przy pomocy Mani, wyciąga Gruszczyńskiego a Mętnicki tłómaczy się, że tylko przypadkowo zabłądził do cudzych drzwi. Zresztą, wszyscy się godzą, a Grabski zostaje mianowany oficjalnym konkurentem do ręki Mani Mętnickiej. Nawet Walerka wychodzi obronnie, gdyż stary Borucki ofiaruje jej serce i nazwisko.

Sztuka była nadzwyczaj dobrze reżyserowana. Trudne sceny zbiorowe szły w szybkim tempie i bez zamięszania. Panowie: Lubicz, Kamiński, Mielewski i Siemaszko, grali bez zarzutu. Unikali szarży, co tylko wyszło na korzyść. Panna Wojnowska, jako Łatkowska, stworzyła przepyszny typ, a jej grę publiczność wynagradzała gorącemi oklaskami. Panna Sznażanka, w roli Walerki, odpowiedniо się wywiązała z swojego zadania. Panna Trapszówna była miłem, naiwnem dziewczątkiem. Młodym adeptkom sztuki, których w „Letnikach“ ujrzeliśmy cały legjon, możemy zalecić, aby więcej pamiętały o dykcji i wyraźniej mówiły.

Musimy także wspomnieć o wystawie. Teatr krakowski pod względem dekoracyj i *mise en scene,* śmiało może dziś rywalizować z pierwszorzędnemi scenami europejskiemi. W „Letnikach“, wszystkie dekoracje odznaczały się nawet pewnym zbytkiem, szczególniej w akcie drugim. *I. K.*

Ze świata tonów.

* Zygmunt Stojowski, kompozytor i pianista, wyleczywszy się z dotkliwego skaleczenia, jakiemu uległ w Szwajcarji, zamierza wystąpić wkrótce z koncertem w Krakowie. Niebawem także przypomni się publiczności p. Cordier, primadonna, goszczącej przez lato w mieście naszem opery. Wogóle zgłoszeń artystycznych wobec zbliżającego się sezonu koncertowego nie brak, chociaż oferty niektóre są dla Krakowa wręcz niemożliwe, że wspomnimy tylko o śpiewaczce Albani, która obiecuje przybyć przy zagwarantowaniu jej jednorazowego honorarjum w kwocie 1000 złr. Nie mniejsze żądania stawia artystyczna para: śpiewaczka Belincioni i dobrze już sędziwy tenor Stagnio. Ci domagają się wynagrodzenia 2000 złr. za wieczór. Zatem, biedny, Krakowie musisz sobie powiedzieć: „Winogrona — za kwaśne“.

* Znana z koncertów „Lutni“ pianistka, p. Krzykowska, osiedla się w Wiedniu dla dopełnienia studjów pod okiem słynnego pedagoga Leszetyckiego.

* Prof. Franciszek Bylicki przygotowuje obszerniejszą pracę o rozwoju i obecnym stanie muzyki w Galicji. Rzecz przeznaczona dla wychodzącego w Wiedniu pomnikowego dzieła: „*Die oesterr. ungar. Monarchie in Wort und Bild*“.

* Liczba uczniów, zapisanych do tutejszego konserwatorjum w bieżącem półroczu, dosięga cyfry 140. Znaczącą wielce jest tu rzeczą, że podczas gdy w znacznej części klas pannie takie przepełnienie, iż zachodzi potrzeba utworzenia osobnego oddziału, tymczasem na naukę śpiewu solowego zapisał się tylko jeden jedyny uczeń; ponieważ ani głosów, ani zamiłowania do śpiewu w mieście nie brak, a konserwatorjum ułatwia nabycie nauki pod względem materjalnym, nie ulega zatem wątpliwości, że ten ujemny rezultat w powyższem zestawieniu uczniów jedynie brakowi zaufania do nauki, udzielanej obecnie w szkole śpiewu solowego przypisać należy. Spodziewać się też można, że Zarząd, któremu prawdopodobnie utrzymanie powagi konserwatorjum na sercu leży, nie zechce tracić czasu na dalsze kosztowne a bezowocne eksperymenty i poweźmie postanowienie, zapewniające tak ważnej klasie znaczenie, jakie mieć powinna. Tego mamy prawo domagać się od instytucji, do której z chwilą powstania tyle nadziei u nas przywiązywano i która, dzięki subwencji przez rząd, kraj i miasto udzielanej, niezbyt skąpe uposażenie posiada. Godzi się pamiętać, że wielka odpowiedzialność cięży na tych, którzy przyjąwszy na siebie trudne zadanie kierownictwa, bądź obojętnie, bądź nie dość stanowczo występują tam, gdzie z całą możliwą troskliwością dla dobra ogółu działać należy.

* *Suite de danses polonaises.* Pod tym tytułem wydała firma Hatzfelda w Lipsku szereg utworów Władysława Żeleńskiego, obejmujący poloneza, krakowiaka i mazura, w układzie fortepianowym na cztery ręce. Suita grywana często na koncertach przez orkiestry, znaną jest dobrze publiczności naszej pod nazwą muzyki baletowej do opery „Goplana“, do której Żeleński podobno rękę ostatecznie przykłada. Dodać należy, że układ fortepjanowy Suity nawet dla mniej wprawnych rąk czyni ją przystępną.

Tegoż kompozytora dwie nowe pieśni do słów hr. Wodzickiej ukażą się niebawem z druku staraniem firmy Krzyżanowskiego.

Kronika powszechna.

× Kazimierza Tetmayera „Poetyczne fragmanty“, przetłómaczone wybornie na język szwedzki, pojawiły się przed tygodniem w jednym z szwedzkich pism literackich.

× U Breitkopfa w Lipsku wydano „Dwadzieścia listów Wagnera, pisanych do Augusta Röckla“.

× Włoski kompozytor Coronaro, którego „Claudję“, najnowszą operę dwuaktową, zamierza w tych dniach wystawić Sonzogno w swoim międzynarodowym teatrze lirycznym, został powołanym na profesora kompozycji w medjolańskiem konserwatorjum muzycznem, w miejsce świeżo zgasłego muzyka, Alfreda Cataloniego.

× Pani Stolzman, impresarjo w spódnicy, zakontraktowała na trzy lata teatr „Argentina“ w Rzymie, w którym zamierza wprowadzić najrozmaitsze reformy i innowacje, a na razie zapowiada szereg występów gościnnych kilku gwiazd.

× Teatr *dal Verme* otworzył w tych dniach sezon zimowy „Lohengrinem“. Dyrekcja przyrzeka niebawem wystawić „Fidelio“, a z najnowszego repertoaru dawany będzie Verdiego „Falstaff“.

× Delibesa operę „Król powiedział“, wystawiono w Frankfurcie z niesłychanem powodzeniem. Publiczność była rozentuzjazmowana, a krytyka orzekła jednogłośnie, iż jest to jedna z najpiękniejszych oper komicznych ostatnich lat.

× Jak wiadomo, *New-York Herald* drukował na szpaltach swych ostatni romans Zoli, w przekładzie angielskim, jednocześnie z oryginałem, wychodzącym w *Gaulois.* Wedle obyczaju amerykańskiego, dziennik ten ogłaszał listy swych prenumeratorów, wyrażających sądy o „Lourdes“. Pojawiło się ich setkami, a większość wynurzała niezadowolenie, oburzenie, zgrozę. Oto kilka protestów:

Drukujcie tę brudną historję, jeźli wam się podoba, ale niech padnę trupem, jeźli mnie ktokolwiek zmusi ją czytać: przestaję nabywać *Heralda.* Zapiszę się znowu na listę waszych odbiorców, gdy ukończycie to „brzydactwo“. R. V. Z.

Ja, protestant, czytam z prawdziwą przykrością obelgi miotane na Lourdes. Grenville.

„Lourdes“ jest bluźnierstwem i szkaradzieństwem, a Zola, gałganiarzem, zajmując się wyciąganiem śmieci. *Truth.*

Zola pogrzebał swoję opinię, przez napisanie „Lourdes“. Radzilibyśmy *Heraldowi* zaniechać tego przekładu. *New-York Tribune.*

Nie wierzymy, aby Zola widział istotnie w „Lourdes“ to, co opisuje. Drwi on poprostu z religii, a jego pielgrzymi — to potwory.

Neo-katolicy z New-Yorku.

Pomieszczanie „Lourdes“ na szpaltach waszego pisma, jest dla czytającej publiczności, zwłaszcza dla młodzieży — obrazą. Nie mogąc podobnej karmy duchowej strawić, zaprzestaję abonować *Heralda.* *Veritas.*

Jestem zdumiony, że ośmielacie się zanieczyszczać kolumny waszego pisma, ohydnemi kłamstwami i brzydactwami Zoli. To wytwór zwyrodniałego umysłu, spaczonego charakteru i najgorszych instyktów. Radzę rodzicom, aby wzbraniali dzieciom, czytania *Heralda,* dopóki pomieszczać będzie te szkaradzieństwa. Dla młodziutkich umysłów jest to poprostu trucizna.

Rzecznik moralności.

„Lourdes“ jest nudne i napisane bez talentu. Lada reporter wysłany na miejsce, lepiejby opowiedział to, czego był świadkiem.

Haward Fuller.

Zola z pewnością bardziej był wzruszony tem, co widział w „Lourdes“, niż chce przyznać.

Zwierciadło katolickie z Baltimore.

Zola bezwiednie oddaje usługi Kościołowi katolickiemu. Książka jego nawraca Amerykanów na łono tej wiary. John Nessle z Nerwark.

Zola ma talent obrażania publicznego smaku.
Montreal News.

Dzieło to jest poprostu obrzydliwe i wstrętne dla nas, Amerykanów. Dobrodziejstwem dla ludzkości byłoby, gdyby nazwisko Zoli nie zostało nigdy wymówione, ani też wypisane.
Heller z Indianopolis.

X Parodie-Theater w Berlinie rozpoczyna sezon w dniu 22-im b. m. Na repertuarze tegorocznym są parodje utworów Shakespeare'a: „Król Lear“ — przezwany „Gigerkönig“, „Otello“, „Hamlet“, „Kupiec wenecki“. Następnie wystawioną będzie „boyckotowa opera Giacomo Meyer in Berlin (Meyerbeera) „Hugonoci“, w której główną rolę odgrywają właściciel browaru hr. von St. Bris-Rösicke i córka jego Walentyna-Tivolina“. Teatr ten i jego repertuar dają niezbyt chlubne świadectwo o smaku estetycznym berlińczyków.

X „Die blonde Kathrin“ — taki tytuł nosi ostatnia sztuka znanego i u nas z przekładów autora dramatycznego Ryszarda Vossa. Jest to udramatyzowana bajka Andersena, będąca apoteozą miłości macierzyńskiej. Sztuka będzie przedstawiona w bieżącym sezonie w Berlinie. — W „Deutsche Theater“ dają obecnie nowy dramat tegoż autora p. t. „Król“.

X Leoncavallo pisuje zazwyczaj sam libreta do swoich oper. Świeżo jednak skomponował libretto do opery, napisanej przez innego twórcę, a mianowicie Buzzi Peccia. Opera ma tytuł: „On ne badine pas avec l'amour“.

X Piotr Mascagni opracowuje obecnie — dramat, pod tytułem: „Ubezpieczenie życiowe“.

X Nowa komedja Pawła Lindaua: „Niegrzeczne dzieci“ (Ungerathene Kinder) doznała w Dreznie dużego powodzenia.

X Nowy dramat Sardou. Autor „Kleopatry“ kończy obecnie nowy dramat, który mieć będzie tytuł: „La Sorcière“. Jednocześnie Jan Richepin i Emil Bergerat pracują nad sztuką, która się ukaże pod tytułem „L'Enchanteresse“. Oba dramaty mają treść podobną.

KRONIKA.

Kraków dnia 30 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Hieronima wyznawcy; jutro Remigiego biskupa wyznawcy.

Począwszy od jutra, codziennie, o godz. 5 wieczorem, odbywać się będzie w kościele OO. Reformatów nabożeństwo różańsowe, w nienzielę zaś o godz. 4 popołudnią w połączeniu z nieszporami.

W kościele N. P. Marji w niedzielę kazanie, o godzinie 10 wypowie ks. Stefan Skoczyński, następnie sumę odprawi ks. Krajewski.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 41, zachód przypada na godz. 5 min. 18; długość dnia 11 godzin 37 minut.

Ciepła o 5-tej rano 5 o 8-mej stopni 9.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowym kwartałem prosimy o odnowienie przedpłaty.

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku	„ 4·—	Do końca roku	„ 5·—
za październik	„ 1·35	za październik	„ 1·70
za odnoszenie do domu miesięcznie	„ —·20		

Arcyks. Salwator przejedzie dziś wieczorem przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

Pociągami wystawowemi wyjechało z Krakowa do Lwowa w piątek osób 80, wczoraj 140.

Z Uniwersytetu. P. Stanisław Rowiński, rodem ze Stanisławowa, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień dra praw.

W teatrze miejskim dawano wczoraj po raz 13-ty „Madame Sans Gêne“ i teatr był pełny. Ale bo też taką wystawą tej sztuki nie każda scena nawet z największych może się poszczycić.

Teatr letni w Parku krakowskim kończy sezon nieodwołalnie dziś w niedzielę, ostatniem przedstawieniem. Grają ulubioną „Biedną dziewczynę“ oper. w 6 obrazach Lindau'a z muzyką Kuhnego. Towarzystwo p. Myszkowskiego przed wyjazdem swoim do Tarnowa, dokąd udaje się na sezon zimowy, wystąpi jeszcze w Wieliczce, również po raz ostatni we wtorek d. 2 października gdzie odegra „Mam'zelle Nitouche!“

„Harmonja“ krakowska grać będzie dziś o godz. 12 w południe w Rynku głównym: program obejmuje cenne nowe utwory głośnych mistrzów.

W lokalu Stow. młodzieży ręk. „Gwiazda“, dziś zabawa tańcująca. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Z „Sokoła“. Nauka gimnastyki rozpoczyna się z dniem 1 października b. r. Ćwiczenia odbywać się będą, jak dawniej, w poniedziałki, środy i piątki od g. 6—7 wieczorem dla uczniów Towarzystwa, od g. 7—8 dla członków młodszych, we wtorki, czwartki i soboty od g. 6—7 ćwiczenia pań, od 7—8, członków starszych od 8—9 szermierka. Szkoła jazdy konnej „Sokoła“ zaopatrzoną została w dobre konie wierzchowe. Nauka jazdy konnej odbywa się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od g. 8—12 przed poł. i od 3—7 po poł. Lekcje jazdy konnej dla pań odbywają się od g. 9—11 przed poł. Udziela się również lekcji prywatnych woltyżowania i jazdy na płaskiem siodle. Wpisy na lekcje i zamówienia koni na spacer przyjmuje codziennie w wyżej wymienionych godzinach kancelarja Ujeżdżalni.

Jenerał OO. Zmartwychwstańców, ks. Przewłocki, po dłuższym pobycie w Galicji, odjechał do Rzymu. Dnia 23. poświęcił kaplicę PP. Zmartwychwstanek w Kętach, które zajmować się będą wychowaniem młodzieży. Dowiadujemy się z dobrego źródła, że zamek w Olesku, o którym było wiele mowy w Sejmie, przejdzie na własność OO. Zmartwychwstańców i tam założą oni wielki nowicjat. Sprawa ta znajdzie się jednak przedtem na porządku dziennym obrad sejmowych.

Dyrektor policji, dr Zenon Korotkiewicz, wyjechał wczoraj do Lwowa.

Franciszek Kostrzewski, znakomity nasz humorysta, ciężko zapadł na zdrowiu i w tych dniach musiał się poddać operacji oka.

Rozpoczęcie roku szkolnego akademickiego zapowiedziane zostało na poniedziałek 1 października b. r. Akt ten będzie uświetniony nabożeństwem w kościele św. Anny, na którem profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem na czele wystąpią w togach z berłami Akademji i wydziałów.

Poświęcenie nowego lokalu cukierni znanego w naszem mieście przemysłowca, p. Roszkowskiego, odbyło się wczoraj w południe. Nowy lokal przy placu Szczepańskim od Plant odpowiada wszelkim wymaganiom, a urządzono go z wielkim komfortem. Jest obszerny bufet, elegancki salonik dla pań, czytelnia, pokoiki do gier i wreszcie duża jasna sala bilardowa, obok zaś ogródek na letnią porę. Lokal poświęcił sympatyczny kapłan-patrjota, O. Wacław, Kapucyn, poczem gospodarz podejmował swych gości sutem śniadaniem. P. Roszkowskiemu życzymy jak najlepszego powodzenia w nowem mieszkaniu.

Instynkt zwierzęcy. Wczoraj przed hotelem Drezdeńskim, jakiś pan siadł do dorożki i kazał wieść się na ulicę Młynów. Koń jednak ruszyć nie chciał, a gdy woźnica użył bata, zwierzę zaczęło wierzgać i stawiać dęba, czem zniecierpliwiony ów pan wysiadł i poszedł piechotą.

— Co to wasz koń taki narowny? — pyta ktoś dorożkarza.

— Gdzie tam narowny, prędzej mądry, bo poznał, że ten pan co wysiadł, to weterynarz!

W znanej panoramie polskiej w Rynku, na linji A—B, oglądać można „Ateny i Konstantynopol“. 50 widoków oddanych jest najwierniej, zupełnie jak w naturze. Do najciekawszych należą: Akropolis, świątynia Jowisza, więzienie Sokratesa, pałace sułtana, meczet św. Zofji itp. Serja ta potrwa jeszcze tylko kilka dni.

Przypominamy że dziś o godzinie 3 popołudniu, w ogrodzie Strzeleckim, odbędzie się koncert „Lutni“ z współudziałem orkiestry 13 pułku. Program wokalny, jak i instrumentalny, jest bogaty i zajmujący, spodziewać się więc należy, iż koncertowi słuchaczy nie braknie.

„W rocznicę Konstytucji Trzeciego Maja“, wiersz Juljusza Miena, zgasłego artysty malarza i poety, wyszedł z druku nakładem Juljusza Jejdego i jest do nabycia po 5 ct. za egzemplarz, w składzie pp. Kutrzeby i Murczyńskiego, Rynek główny naprzeciw odwachu.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łac. Prepozytem kapituły metr. lwowsk. obrz. łac. mianowany ks. Feliks Zabłocki, protonotarjusz apost., dziekan kap. Odznaczony *usu M. et R.* ks. Joachim Motykiewicz, dziekan świrski i proboszcz w Brzozdowcach. Przeniesieni kooperatorowie: ks. Pasieczny Edw. z Zaleszczyk do Doliny a ks. Czerniatowicz Karol z Płazowa do Oleszyc. Umarł ks. Postępski Klemens, em. proboszcz w Tarnogrodzie.

Dyecezja tarnowska: Przeniesiony ks. Franciszek Widlarz z Barcic do Cerekwi, ks. Władysław Kijas po odzyskaniu zdrowia do Barcic.

Do Biały. Wiele osób z Krakowa, tak mężczyzn jak i dam interesujących się rozwojem narodowości naszej i naszego języka, wyjechało wczorajszym rannym pociągiem do Biały, na uroczystość otwarcia tamże Czytelni polskiej. W reprezentacji tej m. Krakowa nie brakło i mundurów sokolich, dodających uroku wycieczce.

Wnuk Wernyhory, głośnego wieszcza Ukrainy, dr Wernyhora, przybył do Lwowa dla zwidzenia Wystawy.

Wobec postępu. Minister Madeyski, witając kongres przyrodników i lekarzy, podniósłszy przy tem ogromny, epokowy postęp i zdobycze nauk przyrodniczych, rzekł:

„...A przecież prawdziwego przyjaciela ludzkości nie rzadko przejmuje trwożne uczucie. Czy postęp ten i jego następstwa, zmiany wszelkich stosunków materjalnych, nie są za drogo okupione? Czy nie jest może ich ceną wyparcie dóbr idealnych, które się człowiekowi zawsze, jako najwyższe, przejawiają? Czyliż rozszerzone poznanie świata zmysłowego, ma nam zaprzeć drogę do świata dobra i piękna? Czyliż materjalny dobrobyt ma być wyłącznem hasłem dla rozwijającej się ludzkości? Nie, panowie, obawy takie są bezzasadne. Potężna umiejętność, dobijająca się prawdy, dążąca do podniesienia przewagi ducha ludzkiego nad potęgami przyrody, wywołuje mimowoli nierówności, surowości, jednostronności, skrajne twierdzenia, które nie oglądają się na potrzebę dowodów, mniemania osobiste zanadto biorą nieraz górę. Jest to przyrodzony bieg rzeczy. Nie jedno ostre starcie, niejedna gorzka walka, znamionuje zawsza studja przejściowe, które musi przebywać każda nauka, mająca się rozszerzyć, pogłębić i dojść do syntezy. Ale walka ta, sroży się przeważnie poza nauką, często wiedzie ją dyletantyzm, strojący się w pióra i powagę nauki, który w zakresie wymagającym najskrupulatniejszej ostrożności, przez zuchwałe wnioski i niedojrzałe hypotezy w procesie myślenia duchów niesamodzielnych, zgubne wywołuje spustoszenia. Im wyżej na drabinie naukowej doskonałości, im bliżej szczytów, gdzie królują bohaterowie nauki, tem spokojniej jest; tam znika jednostronność, tam staje się wyraźną dążność połączenia nauk przyrodniczych i duchowych w jedną całość, w dążność do ogólnego, harmonijnego pojmowania i rozwoju. To jest naszym celem panowie, to jest także celem państwa w zakresie interesów cywilizacyjnych...“

Na Wawel. Dnia 25 b. m. odbyło się u pani Ulanowskiej rozbicie puszek, które zawierały 665 złr. 35 ct. Z poprzedniemi jest dotąd 10.047 złr. i 6 ct. Szczegółowy wykaz umieścimy później.

Otwarcie i poświęcenie pierwszej szkoły wybudowanej przez „Towarzystwo szkoły ludowej“ w Ulicku Seredkiewicz, osadzie mazurskiej koło Magierowa, odbędzie się w niedzielę d. 30 bm. popołuduiu. Aktu poświęcenia dokona w obecności delegatów zarządu głównego Towarzystwa i osób zaproszonych, proboszcz magierowski i dziekan żółkiewski ks. Feliks Tarczyński.

„Mieszczanin“ — oto tytuł nowego pisma, które powstało w Nowym Sączu, dzięki usilnym zabiegom ludzi, życzliwych mieszczańskiemu stanowi: Dwutygodnik ten, jak zapewnia redakcja, pod kierunkiem p. Jozefa Gutowskiego, w pierwszym numerze, nie ma być „gazetą lokalną, obejmującą sprawy tylko jednego miasta, lecz pismem powszechnem, krajowem, omawiającem interesy wszystkich miast mniejszych i miasteczek, które nie mają własnego organu, słowem, całego stanu mieszczańskiego, który coraz bardziej idzie w poniewierkę“. Tak pożytecznemu pismu, jakiem pragnie być *Mieszczanin*, możemy z naszej strony tylko z serca życzyć: „Szczęść Boże!“

Wydział krajowy w swym pawilonie na Wystawie lwowskiej, sprzedał dotychczas wyrobów przemysłu domowego za 12.000 zł. a na 4.000 zł. są dalsze zamówienia.

Dyplomy honorowe Wystawy według rysunku St. Rejchana, wykonał Goupil w Paryżu, a listy pochwalne podług własnego rysunku Przyszlak we Lwowie. Na tych ostatnich, na tle kilimu, jest znany emblemat wystawowy rysunku Piotra Stachiewicza.

Zmiana własności. Majątek ziemski „Kowalowy“ pod Tuchowem, należący dawniej do p. Stanisława

Pieniążka, przeszedł w tych dniach na własność p. Szymona Skarbek Malczewskiego.

Krakowska Rada miejska we Lwowie. Dla powitania kolegów krakowskich przybyli na dworzec członkowie lwowskiej reprezentacji miejskiej, między tymi pp.: prezydent Mochnacki, wiceprezydent Marchwicki i pierwszy delegat Michalski, oraz członkowie delegacji Rady w uroczystych odznakach. Muzyka „Harmonji“, ustawiona na peronie, zagrała przy wjeździe pociągu „Jeszcze Polska nie zginęła“, a gdy goście wysiedli z wagonów i ustawili się półkolem naprzeciw gromadki, utworzonej przez rajców lwowskich, przemówił do Krakowian prezydent, p. Mochnacki, w następujących słowach:

„Bracia Krakowianie! Ostatni z rzędu, lecz najbliżsi sercu, przybyliście do nas, bracia Krakowianie! Witajcież nam, witajcie, bracia ukochani, my was przygarniem do serca naszego. Dzięki wam za to, żeście przybyli zwidzić naszą Wystawę i uczcić nasze święto narodowe, co znakomicie podniesie znaczenie tej naszej uroczystości. Przybywacie z serca całej Polski, do którego my lgniemy całą duszą, jak do wspólnej Matki, dzieląc z wami zawsze i wszędzie wspólną dolę i niedolę. U nas znajdziecie gorące serca i ciepłą dłoń bratnią, którą was witam imieniem tego grodu. Reprezentacja gminy miasta Krakowa niech żyje!“

Lwowianie powtórzyli ten okrzyk trzykrotnie, a prezydent m. Krakowa, p. Friedlein, odpowiedział mniej więcej jak następuje: „Czcigodny panie prezydencie i wy szanowni panowie radcy! Dzięki wam za to serdeczne powitanie, któreście nam zgotowali, a które tem większą napawa nas radością, że jesteśmy obywatelami tej samej dzielnicy, a więc za gości uchodzić nie możemy. Piękne słowa, które Ty, czcigodny panie prezydencie, do nas wystosowałeś, pełne są serdeczności, a takiemi słowy wita się tylko tych, z którymi łączą nas węzły ścisłego pokrewieństwa i miłości“. W końcu przemówienia wezwał mowca swych kolegów, ażeby z głębi wdzięcznych serc wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć reprezentacji m. Lwowa.

Po tem powitaniu, udali się goście krakowscy do oczekujących na nich powozów i dorożek i odjechali do hotelów na noclegi.

Pożary. W Ostrowie, koło Szczerca, spaliło się 20 chałup ze stodołami i brogami, w Chmielowie koło Tarnobrzega spłonęła kuźnia, a w Czaborówce, koło Husiatyna, spłonęło 58 chałup chłopskich, wartości 40.000 złr. Trzysta ludzi zostało bez dachu na zimę.

Pokątny adwokat. W Tarnopolu rozgrywa się proces przeciw pokątnemu doradcy prawnemu, żydowi Joslowi Grünbaut, za sprawki, popełnione od r. 1889 do 1893. Był on typowym „adwokatem“ chłopskim. Nie umiejąc nawet czytać i pisać, potrafił jednak tak sprytnie oplątać upatrzone ofiary, że bez żadnej poręki oddawały mu, tytułem honorarjów za spodziewane zyski, od guldena do stu złr. Skala interesów, prowadzonych przez Grünhauta, była ogromnie rozległą: mięszał się on nawet do spraw rodzinnych i utrzymywał formalne biuro stręczenia małżeństw wiejskich. Operował nie tylko we wsi Połupanowce, gdzie mieszkał stale, lecz także w sąsiednich wioskach na kilka mil wokoło. Jedną z głównych tajemnic powodzenia oskarżonego było wmawianie w chłopów, że posiada liczne stosunki z adwokatami, sądem i t. d. Dzięki temu, ludzie garnęli się do niego tłumnie, przynosili mu swoje dokumenty, płacili co żądał i uspokojeni co do słuszności swoich pretensyj, czekali cierpliwie. W ten sposób, w ciągu niespełna trzech lat, Grünhaut wyłudził od łatwowiernych i ciemnych ludzi przeszło 600 złr., a wiele rodzin ubogich doprowadził do zupełnej ruiny.

Kto da więcej? Piszą z prowincji: „W naszym pięknym kraiku, niedaleko stołecznego miasta Lwowa, na szerokiej płaszczyźnie, od strony północnego sąsiada, leży miasteczko — ot, zwykłe sobie galicyjskie miasteczko — o przeciętnej fizjonomji wszystkich galicyjskich, gdzie błoto po uszy, żydów roje, z urzędów: starostwo, sąd, urząd podatkowy i egzekutor, a linje kolejowe rozchodzą się w czterech kierunkach. Otóż, w miasteczku owem, niedawno temu, była apteka do wydzierżawienia, o czem inseraty w różnych gazetach światu ogłosiły. Na tę wiadomość zgłodniały rój proletarjatu magistrów farmacji rzuca się całą siłą i bądź to listownie, bądź osobiście zgłasza się na miejscu wymarzonej przyszłości. I zgłosiło się aż 38 kandydatów, z tych w jednym dniu ni mniej ni więcej stanęło osobiście 18 — wyraźnie ośmnastu! Rozpoczęła się formalna licytacja, nie bezprzykładna, bo od kilku lat, u nas, w Galicji, pod okiem władz, z aptekami się praktykująca. I wylicytowali na 5 tysięcy rocznego czynszu, czyli, że właściciel apteki, nic nie pracując, nie troszcząc się wcale o aptekę, jednem słowem żyje bez najmniejszych kłopotów, dostając od dzierżawcy na czysto 5 tysięcy. Piękna synekura! Że oprócz czynszu dzierżawnego jeszcze coś i dla dzierżawcy zostanie, to więcej niż pewne, bo przecież obydwie rodziny żyć muszą. Pytam się teraz, czy nie stosowniej byłoby w miejscach takich otworzyć drugą, nową aptekę, skoro są warunki po temu? Liczba wydzierżawionych aptek w Galicji wynosi około 30%, to znaczy, że najmniej tyle nowych aptek powstać może i powinno, bo są warunki po temu, szczególnie w większych miastach. Dlaczego władza ociąga się z nadawaniem koncesyj, trudno sobie wytłómaczyć, przecież nie dla braku kandydatów, bo z tych wytworzyła się już cała armja proletarjatu, dla których nie tylko apteki nie są dostępne, ba, ale i o posadę trudno. Nie podnosiłbym tego faktu, gdyby apteki były zwykłemi kramami a nie instytucjami sanitarnemi, które mają na celu pielęgnować zdrowie ludzkie“.

Nowa lokomotywa. Donieśliśmy przed kilku dniami, że za inicjatywą prezydenta dra Bilińskiego, skonstruowano nową lokomotywę, która drogę z Wiednia do Eger odbyła w przeciągu $6^1/_2$ godzin, przy zachowaniu przepisanych przystanków. Tą samą lokomotywą odbyte próby okazały, że drogę z Wiednia do Karlsbadu, przebiega w przeciągu 8 godzin 10 minut. Dotychczas pociąg pospieszny do przebycia tej drogi potrzebuje w nocy 10 godzin 42 minut, w dzień 11 godzin 49 min.

Wyjaśnienie. *Kurjer Poznański* pisze: „Na odnośne zapytanie nasze zostaliśmy poinformowani, że Najprzew. Arcypasterz udzielił rzeczywiście audjencji jednemu z publicystów, wszystkim posłom polskim i ks. Arcypasterzowi od 18 lat dobrze znanemu. Szanując jego życzliwość dawną dla nas udzielił mu audjencji, która dostarczyła materjału do interviewu. Jesteśmy przekonani, że ten pan nie miał zamiaru przekręcania słów ks. Arcypasterza, atoli jest rzeczą naturalną, że dłuższa rozmowa może oddać tylko główne myśli, charakter i ton, a gdy się toczy wśród kilku osób, łatwo się może pogmatwać i zdarzyć, że się kładzie w usta jednemu, co powiedział drugi. Tak stało się w naturalny sposób i tutaj, dowiadujemy się bowiem naprzykład, że i o p. Kennemannie nie wszystkie szczegóły pochodzą od ks. Arcypasterza, że o niektórych szczegółach dowiedział się ks. Arcypasterz sam podczas rozmowy. Przy sprawie śląskiej myśl nie została uchwycona w duchu ks. Arcypastrza, który uważał za nieszczęście dla Szląska odgrażanie się, że Szląsk przyłączy się do akcji politycznej naszej w Wielkopolsce i że będzie wybierał posłów do Koła polskiego w Berlinie. To utrudniałoby, zdaniem wielu duchownych, przywiązanych do języka i narodowości swojej na Szląsku obronę i rozwój podstaw życia narodowego. Pamiętne nam mowy w obronie języka narodowego Polaków na Szląsku, przez ks. Arcypasterza miewane, najlepszym są dowodem jego miłości dla Szląska. Jasną więc rzeczą, że wyrażenia o Szląsku są zabarwione indywidualnem niemieckiem rozumieniem autora o Szlązku. Możemy także oświadczyć, że ks. Arcypasterz powiedział, iż mowa p. Kościelskiego wśród obecnej burzy będzie służyła za środek do oczerniania nas, gdyby jej tekst miał być wiernie przez pisma oddanym, o czem z góry powątpiewanie swoje wyraził. Sprostowanie p. Kościelskiego powinno zamknąć usta krzykaczom“.

Polskie okrzyki „Niech żyje!“ któremi ludność polska w Toruniu witała cesarza, miały, według *Thorner Presse*, niemile dotknąć monarchę i spowodować jego mowę toruńską. Nawet *Gesselligerowi* ten „powód“ mowy toruńskiej, wydaje się nieprawdopodobny, ponieważ „cesarz podczas zeszłorocznego pobytu swego w Poznaniu okrzykami „Niech żyje!“ był witany przez polskich mieszkańców Poznania, za co uprzejmie dziękował, nawet, jak powiadają, w języku polskim“. Z wielką łaskawością powiada dalej *Gesselliger*, że „właściwie“ polski okrzyk „Niech żyje!“ nie może nikogo obrazić, lepiej byłoby jednak, żeby Polacy zamiast „Niech żyje!“, wołali „hurra!“, który to okrzyk, jako słowiański, powinien im się także podobać“.

Postrzał. Z Wilna telegrafują 28 września. Wczoraj, na wielkiem polowaniu w lasach nalibockich, młody hr. Hohenloe, przez nieostrożność wystrzałem z fuzji, zranił barona Litnghofa (? zapewne Vitinghofa) i leśniczego. Rany obydwóch nie grożą niebezpieczeństwem.

Śnieg. W okolicach Moskwy, spadł niedawno obfity śnieg, który przeleżał kilka godzin. Warstwa śniegu była dość gruba.

60.000 złr. wynosi główna wygrana lwowskiej loterji wystawowej. Zwracamy uwagę naszych szanownych czytelników na to, że ciągnienie dnia 16 października się odbędzie.

W teatrze miejskim dziś, w niedzielę, „Kościuszko pod Racławicami“.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 26 września.

Na podstawie uchwały komitetu sędziów w dalszym ciągu otrzymali:

Dyplom honorowy Ministerstwa handlu: 1. Gülcher i Sternikel, Biała, za wyroby sukiennicze znakomitej jakości.

Dyplom honorowy komitetu Wystawy: 2. Sanguszko ks. Roman, Sławuta, za wyroby sukiennicze i koce najlepszej jakości. 3. Rayscy Jan, Nep. i Joanna, Paryż, za hafty artystycznie wykonane igłą na kanwie i tkaninach. 4. Grünspan I., Andrychów, za znakomite wyroby bawełniane. 5. Popper Leopold i Ska, Biała, za bardzo dobre sukna.

Złoty medal komitetu Wystawy: 6. Kauer Ferdynand Glinna, za bardzo dobre koce i sukna. 7. Schweizerówny L. i K., Lwów, za gustowne suknie damskie. 8. Strzygowski Karol, Biała, za dobre wyroby sukiennicze. 9. Wanniczek Stanisława (firma Szatkiewicz), Lwów, za bardzo gustowne kapelusze damskie. 10. Teodorowicz Sabina, Lwów, za sztuczne kwiaty. 11. Krajowe Towarzystwo dla handlu i przemysłu, za wyroby lniane. 12. Kordys Franciszek, Lwów, za suknie męskie. 13. Zipser Aleksander i Erwin, Mikuszowice i Łodygowice, za sukna. 14. Rosenthal Herman, Lwów, za wyroby krawieckie. 15. Schlesinger i Link, Biała, za barwioną wełnę, przędzę i sukna.

Srebrny medal Ministerstwa handlu: 16. Towarzystwo wyrobów szat liturgicznych, Krosno, za ładnie wykonane hafty na szatach liturgicznych. 17. Mandel Paulina, Zarudzie, za ładne kilimy i szewioty. 18. Iglicki Stefan, Kraków, za przedmioty tapicerskie.

Srebrny medal komitetu Wystawy: 19. Teodorowicz Michalina, Lwów, za wyroby włóczkowe. 20. Berger Julja i Wiktor, Lwów, za ubrania dla dzieci. 21. Drexler Ignacy i synowie, Lwów, za kołdry i materace. 22. Pachulska Teofila, Kraków, za sztuczne kwiaty. 23. Marschall Franciszek, Lwów, za wyroby powroźnicze. 24. Kreebock i Theu. Biała, za wyroby sukiennicze. 25. Fuchs Rudolf, Biała, za wyroby sukiennicze. 26. Vogt Franciszek, Biała, za wyroby sukiennicze. 27. Mieding Wilhelm, Lwów, za okazy farbiarstwa. 28. Zemiowski Józef Hilary, za wyroby powroźnicze. 29. Słomiński St. W., Chicago, za hafty na szatach jedwabnych. 30. Mikuliński Bolesław, Lwów, za suknie męskie. 31. Feliński Feliks, Lwów, za suknie męskie. 32. Ziffer Adolf, Biała, za wyroby sukiennicze. 33. Strzygowski Rudolf, Biała, za wyroby sukiennicze. 34. Gawrychowski Jan, Warszawa, za wykwintną robotę tapicerską. 35. Früauf i Walsleben, Lwów, za przedmioty tapicerskie. 36. Tkacz Jan, Lwów, za przedmioty tapicerskie. 37. Müller Henryk, za lalki w strojach narodowych.

Medal bronzowy ministerstwa handlu: 38. Wachtel Adolf, Biała, za sukna, koce i chodniki. 39. Mekło Henryk, Biała, za wyroby sukiennicze. 40. Fritsche Helena, Biała, za dywany a la „Smyrna“. 41. Kafka Antoni, za filcowe kapelusze. Medal bronzowy komitetu Wystawy: 42. Kosiba Ferdynand, Kraków, za suknie męskie. 43. Turecki Antoni, Lwów, za czysto wykonany strój polski. 44. Kowalski Dymitr, Lwów, za strój prałaci i czamarę. 45. Bączkowski Wojciech, Paryż, za kostjum damski. 46. Oberwalder J., Lwów, za kapelusze damskie. 47. Neuwelt Mina, Lwów, za kapelusze damskie. 48. Kamińska Genowefa, Chicago, za sztuczne kwiaty. 49. Turkowski Tytus, Lwów, za przedmioty tapicerskie. 50. Szuster Józef, Lwów, za kołdry i materace. 51. Pavełka Franciszek, za gorsety. 52. Towarzystwo tkaczy, Komarno, za płotna i worki. 53. Fundacja hr. Skarbka, Drohowyże, za hafty na bieliźnie. 54. Gonet Zygmunt Wład., Korczyn, za wyroby lniane ręczne. 55. Kopciński Jan, Kęty, za sukna. 56. Seidler Stojan, Lwów, za filcowe kapelusze. 57, Kutz M. N., za pomysłowy krój surduta. 58. Artz S. L., Tarnów, za talesy. 59. Dornberg bracia Lwów, za przedmioty tapicerskie. 60. Lober Jan, rysownik w fabryce firmy Sternickel i Gülcher, za współpracownictwo. 61. Wiercimak Franciszek, tkacz, za dokładną i pilną 17-letnią pracę w fabryce J. Grünspana w Andrychowie. 62. Allart, za współpracownictwo w Zakładzie haftów firmy Jan Nepom. i Joanna Rayscy w Suryżu. 63. Bunzl Joanna, za współpracownictwo w dziale konfekcji damskiej firmy i J. Schayer we Lwowie. 64. Tomaszkowska Zofja, za współpracownictwo w Towarzystwie wyrobu szat liturgicznych w Krośnie. 65. Kauczyński i Oberski, Lwów, za ubrania lalek.

List pochwalny: 66. Schmidt Antoni, Chicago, za surdut męski. 67. Bielecka Jadwiga, Feliksówka, za czapki i rękawiczki wełniane. 68. Mrozowska Nałęcz Wanda, Warszawa, za wyroby pończoszkowe. 69. „Wanda“, Lwów, za gorsety. 70. Lea Enis, Lwów, za wyroby szmuklerskie. 71. Rumberg Jakób, Lwów, za wyroby szmuklerskie. 72. Matyniak Jan, Stratyn, za wyroby tkackie płócienne. 73. Janowski Franciszek, Kęty, za sukna. 74. Beyer M. S-ka, Lwów, za bieliznę. 75 Szmic, za współpracownictwo przy kilimkach p. Panliny Mandel w Zaradziu. 76. Matejko Mikołaj, za dokładną i pilną pracę w fabryce J. Grünspana w Andrychowie.

ROZMAITOŚCI

Pamiętniki tajnego ajenta. (Ciąg dalszy). — Ale ta karta jeszcze nie wystarczała. Kazano

mi kupić sobie mały łańcuszek, piętnaście centymetrów długi, na końcu którego znajdował się kawałeczek drzewa; łańcuszek ten nazywa się *cabriolet*. Przywiązuje się go do kostki u ręki takiego aresztowanego, który się bardzo opiera. Nie koniec na tem: musiałem się dalej postarać o drut, długości aż pięciu metrów, którym następnie miałem w razie potrzeby, w jednej chwili unieruchomić którego z owych zbyt niegrzecznych moich klijentów.

Tak uzbrojony udałem się do biura przeznaczonej mi sekcji centralnej, której zakres polegał na wykonywaniu wyroków sprawiedliwości, poleceń aresztowania lub przyprowadzenia, wreszcie zaprowadzenia kogoś do sędziego, do eksperta albo do biura ambasady.

Do tej właśnie sekcji należy aresztowanie indywiduów poszukiwanych... i odnalezionych, indywiduów, co do których wydano polecenie przyprowadzenia do policji itp.

Wyliczać rodzaje aresztowania, to znaczy opowiadać pierwsze prace policyjne, jakie miałem do spełnienia.

W policji istnieje służba tak zwana nieustająca, przy której trzydziestu ajentów jest czynnych przez 24 godziny; w nocy śpią na łóżkach polowych, a przez cały czas muszą być każdej chwili gotowi do wyruszenia wedle rozkazu, najczęściej atoli działalność ich odbywa się o świcie, przed i po zachodzie słońca. Dajmy na to, że dwom ajentom polecono sprowadzić takiego a takiego obywatela. Układają się oni, w jakiej godzinie zastaną go najpewniej. Idą zatem do niego raniutko o piątej, szóstej do domu, proszą go, żeby był łaskaw wstać z łóżka, czekają, jak wstaje, ubiera się i myje, przez cały ten czas ani na sekundę nie spuszczając go z oka, a w razie potrzeby zakładają mu nawet łańcuszek na rękę. Prowadzą go. Indywiduum aresztowane przez nich, przyprowadzają do biura służby bezpieczeństwa. Tu szef, lub jego zastępca, albo naczelny inspektor, wreszcie nawet najprostszy wachmistrz zapytuje się go o nazwisko, imię, wiek, stan itd. Następnie każą mu się podpisać na tym protokole i odsyłają go pod tą samą, co przedtem, eskortą, do biura, wielkiej policji nieustającej.

W tem miejscu właśnie możnaby nadać niniejszemu opowiadaniu formę dramatyczną. Przez salę tego biura przechodzą wszystkie osoby aresztowane w Paryżu. Ach, co za defilada! Tędy defilują w przerażającym pochodzie najróżnorodniejsze okazy ludzkości winnej lub cierpiącej. Tu złodziej, powracający do aresztu już po raz dziesiąty, ubrany porządnie jak uczciwy mieszczanin; tam spodlona nierządnica, której suknie jaskrawego koloru i na głowie nowe pióra dziwnie odbijają od zbrudzonego kapelusza i spełzłego na włóczędze płaszczyka; dalej na ziemi maleństwa, o główkach Rafaelowskich aniołków, dzieci opuszczone, zalewają się łzami, podczas gdy obok zanosi się od śmiechu idjotycznego starzec obłąkany, co dzień przedtem uciekł z szpitala.

Nasz człowiek miesza się w ten tłum, zapisują znown jego nazwisko itd., a potem w drogę z nim — do aresztu! — Skoro tam przybędzie wreszcie, kopnie go nogą dozorca i zabierze mu wszystko, co ten tylko ma przy sobie. W kancelarji więziennej składa się jego pieniądze, jego scyzoryk, jego nóż, chustkę do nosa, notesik lub jakie miał papiery i pakuje go się pod klucz do celi. Nazajutrz idzie on do p. Bertillona, szefa służby „antropometrycznej“, którego nie trzeba jednak brać za dra Bertillona, szefa urzędu statystycznego. Otóż wobec tamtego p. Bertillona mierzą go naguteńkiego, a nakoniec fotografują. (C. d. n.)

Fałszerze. Pod Udine odkryto pracownię podrabiania srebrnych guldenów austrjackich. Właściciela jej, ślusarza Cella, wraz z małżonką, aresztowano.

HUMOR.

Co też te błędnie położone przecinki narobiły! Wyjątek ze źle skorygowanego fejletonu:

„Następnie szedł lord Dudlay na głowie, w białym kapeluszu na nogach, w żółtych trzewikach na szyi, w niebieskim fularze w ręku, z trzcinową laską w oku, z groźnem spojrzeniem w głębokiem milczeniu.“

— Czy to prawda, doktorze, że medycyna zrobiła w ostatnich czasach ogromne postępy?...

— O, tak, proszę pani, ileż to wynaleziono nowych do starych chorób..

SZARADA.

Pierwszą wraz z *drugą* na kartach znajdziecie
I przy zielonym słyszycie stoliku;
Trzecią i *czwartą* ma okręt bez liku —
Wszystkie cztery złożą zaś imię kobiecie.

Rozwiązanie zadania konikowego.

Oj wesołaż ja dziewczyna,
Wszystko mi się śmieje,
Dla mnie kwieci się dolina,
Dla mnie wietrzyk wieje;
Dla mnie wschodzą ranne zorze
I wieczorne gwiazdki,
Dla mnie dałeś wszystko, Boże,
Na piosnki, powiastki.

Lenartowicz.

Dobre rozwiązanie przysłali: Wpp. A. Wychowski, Fr. Ks. Wojnarski, Adam Młodzianowski, Zofja Wierzbicka i Apolonja Kwiatkowska z Krakowa; L. K. z Hruszek koło Żydaczowa; Stanisław Goraj z Rzeszowa; Olimpja Puszczyńska z Przecławia; W. K. z pod Leżajska; T. Owadnik i Jadwiga Załęska z Jarosławia, Władysław Hanusiak z Pcimina i Fr. Płaza-Kolbuszewski.

OSTATNIA POCZTA.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy list następujący:

Paryż 26 września.

Według wiadomości, nadchodzących z Kairu, zapowiadają się ważne wypadki w Egipcie. Między ludnością panuje wrzenie umysłów z powodu handlu niewolnikami, którego się bezkarnie dopuszczali liczni baszowie, oraz z powodu wydalenia redaktora *Journal Egyptien*. Konsul jeneralny francuski, Loyordan, powraca z Paryża do Kairu z podobno bardzo stanowczemi i ostremi poleceniami rządu francuskiego, odnoszącemi się do sprawy sudańskiej, która wkrótce ma stać się przedmiotem kroków dyplomatycznych. Francja ma silne postanowienie przeszkodzić wszelkiemi środkami Anglji, chcącej zapewnić sobie przewagę w egipskim Sudanie. Także niemiecki konsul, Heyking, otrzymał nowe instrukcje, z których wynika, że Niemcy zamierzają wdać się w kwestję egipską. Zdrowie prezydenta Nullar baszy jest podkopane; ustąpienie tegoż byłoby sygnałem do bardzo zaciętych sporów wewnętrznych. Zamierzona wyprawa przeciw Mahdiemu byłaby powodem do wytoczenia kwestji egipskiej.

Stanowisko Francji wobec polityki angielskiej nad Nilem, stało się teraz tak wybitnie nieprzyjaznem dla Anglji, jak już od dawna takiem nie było. Powodów do sprzeczek, którychby użyć można celem wytoczenia sprawy egipskiej na widownię europejską nie brak zatem, słowem, sezon zimowy może nam przynieść nie jedną niespodziankę. *K. W.*

Carowi miało się bardzo pogorszyć w Spale i dla tego carewicz odroczył swój wyjazd do Darmstadtu.

Na onegdajszem posiedzeniu komisji budżetowej delegacji austrjackiej, w ciągu dyskusji szczegółowej nad extraordinarium wojskowem, oświadczył minister wojny, na zapytanie w sprawie użycia prochu bezdymnego, że kwestja użycia prochu dla armji jest już zamknięta i że żadne nowe próby już nie są potrzebne; natomiast przy marynarce, która dla swoich ciężkich dział potrzebuje innych gatunków prochu, konieczne jeszcze próby są w pełnym toku. Na zapytanie del. Popowskiego, oświadcza minister, że już kilkakrotnie czyniono próby w budowaniu i używaniu większych torów kolei polnej. Używanie kolei polnych podczas większych manewrów napotyka jednak na trudności. Del. Popowski stawia wniosek, aby stosownie do projektu rządowego, uchwalić 40.000 złr. na wykonanie planów szczegółowych i preliminarza mającej się utworzyć trzeciej akademji wojskowej. Uchwalenia jednak tej kwoty nie należy uważać za zasadnicze zatwierdzenie utworzenia trzeciej akademji, ponieważ delegacja dotychczas nie miała sposobności bliżej z tą sprawą się zapoznać; wobec wielkich ofiar pieniężnych, jakich wymagałoby utworzenie tej akademji, komisja wyraża oczekiwanie, że ministerstwo wojny przedłoży projekt dopiero wobec dowiedzionej i nieuniknionej potrzeby a wtedy delegacja zbada ten projekt ściśle przedmiotowo. Na wniosek Russa, komisja uchwaliła deklarację Popowskiego zamieścić w protokóle. Przy tytule: „zarządzenia fortyfikacyjne“, zapytuje Pacak, na co potrzebna jest suma 1,975.000. Pułkownik Brunner daje w tej mierze szczegółowe poufne wyjaśnienia. Następnie uchwalono bez zmian całe extraordinarjum wojskowe według projektu rządowego. Jeneralnym sprawozdawcą wspólnego preliminarza wybrany został dr Russ.

Sprawozdanie referenta Falka, przyjęte przez komisję spraw zagranicznych węgierskiej delegacji, stwierdza, że cesarz mógł, po raz pierwszy w tym roku, wyrazić nadzieję, iż będziemy mogli bez żadnych przeszkód poświęcić się pracy około dobra ludu. Przyczyną utrwalenia widoków pokoju jest przedewszystkiem trójprzymierze, a następnie wzmocnienie zaufania innych mocarstw do celów trójprzymierza. Dlatego mógł minister spraw zagranicznych powtórzyć swoje oświadczenia o stosunku do Rosji i Francji bez dawnych zastrzeżeń. Sprawozdanie stwierdza dalej pomyślny zwrot międzynarodowej sytuacji, jaki nastąpił na bałkańskim półwyspie, parafrazuje deklaracje Kalnoky'ego o najnowszych zmianach Serbji i Bułgarji i wywodzi, że Austro-Węgry żądają jedynie, aby stanowisko, zastrzeżone im przez traktat berliński, było utrzymane i aby żadne inne mocarstwo nie przekroczyło granicy zastrzeżonego mu wpływu. Oświadczenia ministra o stosunkach z Rumunią mogła przyjąć komisja jedynie z zadowoleniem do wiadomości, gdyż przyjacielskie stosunki z Rumunią leżą w interesie obu państw. Komisja jednak nie mogła pominąć milczeniem antywęgierskiej agitacji, prowadzonej na gruncie rumuńskim, która przeszkadza ustaleniu tych stosunków. Komisja nie żąda oczywiście od urzędu spraw zagranicznych wystąpienia, któreby obrażało poczucie niezależności i samoistności Rumunji, ale musi domagać się zaspokojenia słusznych skarg i użycia środków, któreby umożliwiły Rumunji dopełnienie jej międzynarodowych zobowiązań. Komisja pozostawia ministrowi wynalezienie środków, któreby do tego celu doprowadziły. W końcu sprawozdania wnosi, aby komisja wyraziła uznanie dla polityki zagranicznej monarchji i dla jej kierownika i aby uchwaliła budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Prawitielstwiennyj Wiestnik ogłasza: Od czasu przebytej w styczniu ciężkiej influenzy, stan zdrowia cara nie był zupełnie pomyślny. W lecie przyłączyła się choroba nerek (*nephritis*), której wyleczenie wymaga pobytu w ciepłym klimacie przez zimę. Za radą Zacharina i Leydena wyjeżdża car na jakiś czas do Liwadji. (Dosłownie jest to samo, co już donosili nasi korespondenci. *Przyp. red.*)

John Bul nie próżnuje. Widząc, że Francuzi zabierają się do Madagaskaru, postanowił usłużyć im tam po sąsiedzku, gdyż kupcy angielscy wysłali Howasom w ostatnich czasach 36 dział systemu Ratlinga i kilka tysięcy karabinów, a mają także pożyczyć im półtora miljona funtów sterlingów (18 milj. guldenów.) Wszystko tedy tylko z przyjaźni do Francji.

Bohaterski konsul grecki w Niszu, p. Zakakis, który obraził przy obiedzie na cześć cara monarchię austro-węgierską, został nie tylko z Serbji odwołany, ale wogóle utracił swoją posadę nazawsze i przeszedł w stan spoczynku.

Do londyńskich dzienników zatelegrafowano wiadomość, otrzymaną przez *New-Jork Herald* z Szanghai, według której korpus chiński, zebrany nad rzeką Jalu dla powstrzymania pochodu Japończyków, zbuntował się, a żołnierze sami broń zniszczyli. Położenie Chińczyków jest rozpaczliwe.

Biuro Reutera donosi z Szanghai: Rozeszła się tu pogłoska, że silny oddział Japończyków wylądował na północ od Czefu. Pomiędzy Europejczykami w Pekinie i Tientsinie panuje wielka trwoga W Tientsinie robią Chińczycy przygotowania do obrony. Rząd japoński powołał pod broń rezerwę gwardji.

W Szanghai rozeszła się pogłoska, że Li-Hung-Czang otrzymał pozwolenie wzięcia czynnie udziału w operacjach wojennych. Chińczycy ustąpili zupełnie z Korei, w wojsku ich panuje dezercja. (Pan w żółtym kaftanie już im niewiele pomoże).

Chińczycy przyznali się nareszcie do przegranej na rzece Jalu. Ich admirał, Ting, oskarża przedewszystkiem kilku kapitanów, którzy rozporządzając trzema okrętami i czterma łodziami torpedowemi, zaraz po rozpoczęciu bitwy, miasto w niej wziąć udział, popłynęli spokojnie w górę rzeki, a gdy noc zapadła, wynieśli się cichaczem gdzie pieprz rośnie. Admirał również przyznaje, że Japończycy, manewrowali doskonale, tak iż w mgnieniu oka stanęli

w szyku bojowym i flotę chińską z wszystkich stron opasali. Wśród bitwy wyrzucili tylko jedną torpedę i ta wysadziła w powietrze jeden okręt nieprzyjacielski. Przeciwnie chińczycy wyrzucili torped kilkanaście, ale wszystkie pozostały bez skutku.

Telegramy.

Lwów 29 września (w południe). Zjazd delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych zagaił Szczepanowski. Następnie powitali zgromadzonych ks. Sapieha i Czech, Topinka. Wnioski Merunowicza i innych odesłano komisjom, które je dziś popołudniu rozpatrzą. Przewodniczącym wybrano Wursta z Kałusza, zastępcą Żardeckiego; honorowymi prezesami: księdza Wawrzyniaka z Wielkopolski i Topinkę z Czech.

Lwów 29 września (w połud.). Krakowska Rada miejska złożyła dziś wizytę p. prezydentowi Mochnackiemu, następnie udała się do księcia Adama Sapiehy i dyrektora Marchwickiego, nie zastawszy jednak ani jednego ani drugiego, w mieszkaniach obudwóch złożyła karty wizytowe, poczem udała się na Wystawę. Tu członków Reprezentacji m. Krakowa powitał prezes Wystawy, książę Sapieha. Między innemi w mowie swej rzekł książę, że Lwów jest oficjalną stolicą kraju naszego, Kraków atoli zawsze pozostanie moralną. Mówił dalej o napaściach wrogów naszych z powodu polskiej Wystawy, zachęcał do pracy około dobra Ojczyzny, nakoniec wzniósł okrzyk: „Niech żyją Krakowianie!“ Na przemowę jego odpowiedział prezydent p. Friedlein, który dziękował komitetowi za tak piękne urządzenie Wystawy. Nietylko Kraków — rzekł on — ale cała Polska wdzięczną jest za to gorliwym organizatorom dzieła narodowego. Zakończył okrzykiem: „Niech żyje Sapieha! niech żyje Komitet Wystawy!“

Lwów 30 września (rano). Po powitaniu w pałacu przemysłowym zwidzali Krakowianie Wystawę, po której oprowadzał ich Marchwicki. Dzień pochmurny, bez jednego promyka słonecznego, ale bardzo ciepły i przyjemny, co sprzyjało zwidzaniu obszernego placu wystawowego. Wieczorem odbyło się u Marchwickiego przyjęcie na 120 osób, poczem powozami udała się Rada krakowska na plac Wystawy, który tymczasem na jej cześć wspaniale uiluminowano. Można bez przesady powiedzieć, że iluminacja nie o wiele ustępowała cesarskiej. Cała główna *avenue* przedstawiała olbrzymią linję świetlną. Basen przed pałacem Sztuki należał do najładniejszych punktów Wystawy. Od żelaznej altanki, w łagodnym stylu barakowym, umieszczonej na wysepce, biegły do brzegu girlandy oświetlonych lampionów.

Plac fontanny świetlnej obwiedziono dokoła drutem, na którym w małych odstępach znajdowały się pęki liści, a w nich ukryte płonące lampki. Sprawiało to wrażenie rzędu rozkwitłych paproci. Z samej fontany wydobyto dla gości krakowskich nowy efekt: olbrzymi tulipan z świecących się strug wody, a z środka tulipana wystrzelała w górę wspaniała barwna kita. Wrażenie niezrównane. Krakowianie, przyjmowani na każdym kroku serdecznie, mieli dla wszystkiego słowa uznania i pochwały. Jakby dla uświetnienia tego krakowskiego wieczoru, publiczność zebrała się na Wystawie w imponującej liczbie.

Biała 29 września (po południu). Uroczystość otwarcia Czytelni polskiej na kresach odbyła się dziś w Białej w nastroju poważnym i podniosłym. Własny dom polski jest bardzo ładny i zbudowany z uwzględnieniem wszelkich potrzeb. Uroczystość poświęcenia pięknej instytucji rozpoczął kanonik Templa mszą św. na intencję polskiej Czytelni, poczem poświęcił nowy dom i pobłogosławił przyszłej pracy.

Na poświęceniu byli wszyscy Polacy miejscowi, oraz wielu gości umyślnie przybyłych do Białej, jak Sokoli krakowscy i wadowiccy, delegaci „Szkoły ludowej“ z Krakowa itd. Wydział krajowy reprezentowali: Romanowicz i Sawczak. Przemawiali dr Bogdanik, prezez Czytelni Piwocki i założyciel Stiasny; imieniem kraju radca Romanowicz, imieniem Sokolstwa dr Bandrowski, a Danielak imieniem „Szkoły ludowej“. Odczytano telegramy od arcypasterza Issakowicza i Kornela Ujejskiego.

Wiedeń 30 września (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Doktor Kopaczyński z Sambora mianowany lekarzem zakładu karnego w Stanisławowie.

Wiedeń 30 września (rano). Król serbski przybędzie na pewne 16 paźdz. do Budapesztu z wizytą do cesarza.—*N. W. Tagblatt* ogłasza prywatny list dyplomaty z Petersburga, wedle którego car cierpi na neurastenję i tuberkuliczność nerek.—*Arbeiterzeitung* zapowiada na dziś demonntracje robotników na Ringstrasse za powszechnem głosowaniem.

Berlin 29 września (po poł.). Prof. Leyden bawił dziś w południe u cara. Powszechnie obawiają się nagłego upadku sił.

Londyn 29 września (w południe). Według *Timesa* stan cara bardzo się pogorszył. Zapalenie nerek wzmogło niebezpieczeństwo.

Berlin 29 września. Wszystkie pogłoski o przesileniu w łonie rządu, o ile dotyczą kanclerza Capriviego, półurzędownie uznają za bezpodstawne. Hr. Caprivi cieszy się zawsze jeszcze pełnem zaufaniem cesarza i nie zamierza ustąpić ze stanowiska. Mowa cesarska w Toruniu jest po myśli kanclerza. Nie odmówi on również swojego współdziałania przy wyborze środków zwalczania prądów wywrotowych, jak je określił cesarz w mowie królewieckiej.

Berlin 29 września. Zbierająca się w pierwszym tygodniu październikowym rada związkowa przystąpi przedewszystkiem do obrad nad budżetem Rzeszy, które potrwają około 3-ech tygodni.

Berlin 29 września. Niemieccy ziemianie wschodnio-pruscy przedsiębiorą także wycieczkę do Warcina. Nie ulega wątpliwości, że inicjatywa do tych wycieczek wyszła od ks. Bismarka.

Paryż 29 września. Dziennik *Fraternité*, redagowany przez byłego dyplomatę z Haiti utrzymuje, że wzięty do niewoli przez jen. Doddsa król dahomejski, Behanzin, nie jest prawdziwym Behanzinem. Tenże znajduje się ciągle jeszcze w kraju, a Doddsowi podsunięto w jego miejsce murzyna. Mimo zarzutów *Fraternité* utrzymuje, że się nie myli. (Ciekawe byłoby to odkrycie).

Londyn 29 września. Japończycy są obecnie panami na morzu. Okręty, płynące pod flagą chińską, są narażone na największe niebezpieczeństwo. Położenie cudzoziemców na wybrzeżach chińskich jest coraz krytyczniejsze. Ulice Pekinu przepełnione są żołnierzami, nadciągającymi z dalszych prowincyj. W Tientsinie położenie takie samo. Cudzoziemcy utworzyli dla swojej obrony własną legję ochotniczą.

Londyn 29 września. Słychać, iż rząd japoński postanowił nie wysyłać już wojska do Korei, ale skoncentrować wszystkie swoje siły zbrojne celem napadu na Chiny.

Londyn 29 września. Wielkiej bitwy pomiędzy Chińczykami a Japończykami oczekują dopiero za dwa tygodnie. Będzie to już więc bitwa zimowa.

Belgrad 29 września. Król udaje się do Budapesztu i Berlina tylko ze świtą bez ministrów, pragnąc w ten sposób dobitniej nacechować osobisty, serdeczny charakter podróży.

Wiedeń 30 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 372·—, Laenderbank 267·10, Staatsbahn 366·75, Lombardy 111·37.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Lwów 28 września.

Dzisiaj rozpoczął obrady Zjazd miłośników pszczelnictwa i ogrodnictwa, w hali koncertowej na Wystawie. W Zjeździe bierze udział przeszło 100 osób z całego kraju, między tymi kilku księży, wielu kierowników i nauczycieli szkół ludowych. Z Warszawy przybył na Zjazd p. Jankowski, redaktor *Ogrodnika*, z Krakowa pp. Janczewski, Brzeziński i Klus, ze Szląska, mianowicie z Bystrowic pod Cieszynem p. Jerzy Cieńciała. Zjazd potrwa trzy dni. Zgromadzenie dzisiejsze, na które przybyli także książę Adam Sapieha i dyrektor Marchwicki, zagaił prezes gal. Tow. ogrodniczo-pszczelniczego, p. Zygmunt Dembowski: „Sądzę, że panowie podzielicie moje zdanie — rzekł między innemi — iż dzień dzisiejszy jest świętem dla naszego Towarzystwa, tem bardziej, że zarazem święcimy uroczystość ogólno-narodową, jaką jest Wystawa krajowa, na której dział nasz bardzo dobrze się przedstawia i dowodzi, że jeżeli nie przodujemy, to w każdym razie nie pozostajemy w tyle. A działy nasze — sadownictwo, ogrodnictwo i pszczelnictwo — nietylko do ornamentyki, lub zabawy służą, ale, dobrze i należycie uprawiane, mogą się przyczynić znamienicie do rozwoju bogactwa krajowego. Dlatego powinniśmy je hodować i szanować“. Prezesem Zjazdu wybrany został p. Dembowski, zastępcami pp. bar. Brunicki i profesor Ciesielski, sekretarzami zaś pp. Lachowski i Matjaszek z Tarnowa. Zgłoszonych na Zjazd referatów jest dwadzieścia kilka.

Po zgromadzeniu odbyło się zwidzanie i objaśnianie działu pszczelniczego i ogrodniczego na Wystawie.

Piąta i ostatnia okresowa wystawa ogrodnicza, otwarta onegdaj, przedstawia się bardzo zajmująco. W cieplarniach pierwsze miejsce zajmuje szkoła ogrodnicza w Tarnowie. Na uwagę zasługuje obfity zbiór ładnych warzyw, dalej wierzby koszykarskie, drzewka owocowe, pieczarki, gruszki miłosne, duża kapusta i olbrzymia dynia gruszkowa. Szkoła czernichowska wystawiła piękne owoce, dalej jako wystawcy wzięli udział: pani Ewa Krzysztofowiczowa z Załucza, bar. Jul. Brunicki ze Strzałkowa, Jan Kosman, dyrektor szkoły w Nowym Sączu, M. Mangold z Horożany wielkiej, Ludwik Stefański, ogrodnik miejski z Kołomyi, Lachowski, hr. Potocki z Krzeszowic, Marja hr. Dzieduszycka z Martynowa wielkiego i hr. Anna Wolańska z Rzepiniec (pow. buczacki), gal. Tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, Edmund Riedl, ks. Adam Sapieha z Krasiczyna, Janelli, nauczyciel z Krasnego w pow. nadwórniańskim, prof. Ciesielski, dr Apol. Tarnawski z Kossowa, Jan Ramułt z Bóbrki, St. Moysa Rossochacki z Rudnik pow. śniatyński, Ogród krakowskiego Studjum roln., Jan Rożalski z Bochni, ks. Ludwik Nawarra z Łazan, Ogród szkolny w Rzuchowy pow. tarnowski (założony w r. 1873 przez nauczyciela Frączkiewicza), Alojzy Volanek z Winnik, Józef Kudasiewicz z Krakowa, Jan Klimowicz ze Lwowa, J. Starck, Woliński i Kaczyński ze Lwowa, oraz zarząd ogrodu botanicznego we Lwowie, który między innemi cennemi okazami przedstawił wspaniałą amerykańską agawę właśnie rozkwitającą.

Odpowiedzi Redakcji.

J. Z. w Krakowie. List otrzymaliśmy dopiero dziś, tj. w sobotę rano, więc sprawy nie mogliśmy zaraz poruszyć. Uczynimy to w przyszłym tygodniu.

Przyjacielowi w Mszanie dolnej. Dziękujemy za pamięć. Zużytkujemy.

Jednemu z naocznych świadków w Krakowie. Jeżeli zarzuty przez szanownego Pana podniesione są prawdziwe, to należało przyjść do nas i podać swoje nazwisko a nie oskarżać bezimiennie. Sami nie macie odwagi z zarzutami jawnie wystąpić, a chcecie, byśmy na wezwanie pierwszego lepszego anonymu karku nadstawiali? Prosimy zastanowić się nad tem, czy to słuszne.

WPan Kazimierz Tyzenhaus w Wiedniu. List dra Józefa Orłowskiego, umieszczony w dzienniku *Wiener Tagblatt*, czytaliśmy, niestety, a jeżeli Szanowny Pan pragnie dowiedzieć się, jakie jest nasze o nim zdanie, wypowiemy je całkiem szczerze. Ów p. Józef Orłowski, przez blisko 4 lata, t. j. jak długo podpisywał się „naczelnym redaktorem *Kurjera Polskiego*“, ani jeden raz nie zaprotestował, gdy o nim mówiono i pisano, że jest antysemitą, przeciwnie, chętnie nawet przyznawał się wtedy do owej barwy, bo jakkolwiek kierunku antysemickiego nigdy nie rozumiał, schlebiał mu jednak, wierząc, że coś na nim zarobi. Ale gdy „wielka jego polityka“ skończyła się nie tak, jak tego pragnął, ogłasza znów, po przebyciu ostatniej kampanji, że antysemitą nie jest. Widocznie myśli teraz zarabiać na innym kierunku... Winszujemy judofilom tego cennego nabytku, ale go im nie zazdrościmy.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Agronom

kawaler, z ukończoną krajową niższą szkołą rolniczą, z postępem bardzo dobrym, — **poszukuje posady** przy większem gospodarstwie. 1092
1—3

Adres J. Z. K. poste-rest. Rzeszów.

Pokój

duży, frontowy, o dwóch oknach, z osobnym wchodem, może być z całem utrzymaniem,
jest do wynajęcia
od 1-go Października b. r.
przy ulicy Sławkowskiej Nr. 8
1091 II-gie piętro. 1—3

Leçons de Français
Gustave Tellier,
1089 **Długa 45.** 1—4

Maturzysta szkoły realnej, władający biegle językiem niemieckim, pragnie udzielać lekcje. Bliższa wiadomość w Admin.

R. DITMAR, Kraków, Rynek gł. Nr. 12.

Ogromny wybór lamp, do wszelkich celów oświetlenia.

P. T.

1088 1 10

Nadchodzący jesienny i zimowy sezon powoduje niżej wymieniony skład fabryczny zwrócić uwagę Szan. Publiczności **na fabrykat zażywający światowej sławy,** pod nazwą:

„LAMPY DITMARA"

Szczególnie tam, gdzie efekt światła jest koniecznym (w fabrykach, magazynach, biurach, warstatach, sklepach, restauracjach, kawiarniach, w stowarzyszeniach, drukarniach itp.), a urządzenie gazowe lub elektryczne staje się w obec ogromnych kosztów, lub innych powodów niemożebnym, są jedyne:

„Lampy Ditmara Astral"

w sile światła 58—130 świec,
w ogromnym wyborze, po cenach najprzystępniejszych,
wyłącznie do nabycia w składzie lamp:

„R. DITMAR"

Kraków, Rynek 12.

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Ogromny wybór lamp, do wszelkich celów oświetlenia.

R. DITMAR, Kraków, Rynek główny Nr. 12.



Apteka pod Koroną
JÓZEFA TRAUCZYŃSKIEGO



KRAKÓW,
Rynek gł. l. 22, (naprzeciw Odwachu).
Właściciel firmy:
Mr. JÓZEF ŚLECZKOWSKI
poleca: 4043 1—5

Jako nowość! Wonę kolońską kwiatową z zapachem fjołkowym, konwaljowym i bzowym, wyrobu własnego. Rozpylacze do wody kolońskiej.

Perfumy francuskie i angielskie, wodę kolońską oryginalną i wyrobu własnego. Saszetki (Sachet) do bielizny i sukien w różnych zapachach. Rozpylacze i ozdobne flakoniki do perfum.

Środki toaletowe zagran. i wyrobu własnego, do konserwowania twarzy i rąk: wodę konwaljową (Eau de fleurs de Muguet), Crême de Muguet (konwalj.) Crême de Mignon itp. Puder ryż. biały, krem, i róż. Łabędziki do pudru.

Wody go ust, pasty i proszki do zębów w różnych gatunka h. Szczoteczki do zębów francuskie. Środki do zmywania i barwienia włosów. Jako nowość: Wodę do zmyw. po goleniu.

Mydła toaletowe w różnych gatunkach, zagraniczne i wyrobu własn. Mydła lecznicze. Szczoteczki do rąk. Kadzidło królewskie i płynne. Trociczki i papierki do kadzenia.

Wody miner. kraj. i zagr. Wszelkie przyrządy i opatrunki chirurgiczne. Wszelkie środki homeopatyczne. Krowiankę dra Haya zawsze świeżą.

Wina lecznicze własnego wyrobu: chinowe, chinowe z żelazem, pepsynowe i rumbarbarowe. Cognac leczniczy prawdziwy francuski.

Cenniki i broszurki darmo. — P. T. Odbiorcom większy opust.

WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWA i SKŁADY KOMISOWE

słynnej firmy W. J. ROHRBECK

nast. **Przybory chemiczne i fizyczne:** kolby, lejki, próbówki, tygle, buretty, wagi, anality, Eksykatory etc. etc. szklanne i metalowe. — **Patentow. masa kauczukowa** do osuszania wilgotnych mieszkań — liczne roboty w Krakowie i okolicy z najlepszym skutkiem wykonane. — **Trzonki z masy papierowej** wieczyste nie do zniszczenia — dla ślusarzy, mechaników, rzeźbiarzy i t. d. — Wszelkie artykuły budowlane posadzkę cement., steingutową i szklaną, cement, dachówkę, **płyty piekarskie ogniotrwałe,** (nieprzypalające pieczywa) etc. etc. polecają:

FR. MOSSOCZY & ST. PYTLARSKI

1—5 CENTRALNE BIURO FABRYCZNE 1048

w Krakowie, przy ulicy Brackiej Nr. 5.

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu w Krakowie.

Rozpisanie dostawy.

Nr. 37407/III.

Rozdanie dostawy niżej wymienionych materjałów, potrzebnych na rok 1895, nastąpi w drodze rozprawy ofertowej, a mianowicie:

1) Cement, niegaszone wapno, ogniotrwałe cegły.
2) Cegły do pokrywania dachów, żwir.
3) Materjały do oświetlania, czyszczenia i uszczelniania (knoty, pochodnie, juta, kłaki, szmaty, wełna do czyszczenia, konopie, mydło, świece itd.)
4) Żelazo walcowane, blacha żelazna i stalowa, stal.
5) Towary żelazne, (drut żelazny, linki i siatki druciane, łańcuchy, nity, mutry do śrub, sztyfty i t. d.)
6) Metale i wyroby metalowe (antymon, blacha mosiężna, cynkowa, pakfongowa, drut mosiężny, plomby z ołowiu, palniki itd.)
7) Pokosty i lakiery, farby, wyroby chemiczne, klej itd.)
8) Towary płócienne, cerata, linoleum, jedwab i nici.
9) Wyroby szmuklerskie.
10) Wyroby powroźnicze.
11) Wyroby kauczukowe.
12) Wyroby skórzane.
13) Wyroby szczotkarskie.
14) Wyroby ze szkła.
15) Materjały kancelaryjne.

Bliższe szczegóły co do potrzebnych ilości i gatunków materjałów można powziąć z formularzy ofertowych, które tak samo jak ogólne i szczegółowe warunki dostawy można przeglądnąć i otrzymać (względnie dla zamiejscowych za przesłaniem porta) u podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcji ruchu.

Oferty, wypełnione na przeznaczonych do tego formularzach, ostęplowane wraz z załącznikami stęplami po 50 ct. za każdy arkusz, opieczętowane i zaopatrzone napisem »Oferta na dostawę różnych materjałów« należy wnieść do c. k. kolejowej Dyrekcji ruchu w Krakowie najpóźniej **do 25 października b. r. do 12 godziny w południe.**

Ceny ma się podać franco jednej ze stacyj c. k. kolei państwowych wraz z opakowaniem.

Próbki, odnoszące się do oferty, należy osobno opakowane w ilości wystarczającej do wykonania próby, franco nadesłać.

Dostawa wszystkich przedmiotów ma nastąpić w ciągu roku 1895 na podstawie częściowych zamówień, w miarę zapotrzebowania.

Każdemu oferentowi przysłuża prawo być obecnym przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 25 października b. r. o 2 godzinie po południu.

Podpisana c. k. kolejowa Dyrekcja ruchu zastrzega sobie prawo, oferty, bądź na całą ilość oferowanego materjału, bądź też tylko na część takowego, przyjąć lub też zupełnie odrzucić.

Oferty wniesione po wyż wymienionym terminie, albo które warunkom niniejszego rozpisania nie odpowiadają, nie będą nwzględnione.

Kraków, 1 października 1894 r.

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu

Kazimierz Niesiołowski

Kraków, Sukiennice l. 24 i 25 — poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d. — Towar świeży, doborowy. — Ceny bardzo niskie.

412

Stanisław Skrzyński, krawiec księży i seminarjum duchownego w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej pod Nr. 5.

Znakomitym wynalazkiem szczególniej dla kościołów wilgotnych są niezniszczalne Stacje Drogi krzyżowej **emaljowane na cynku, w ramach zwykłych gotyckich lub romańskich,** wyrabiane obecnie w Paryżu.

Księgarnia katolicka Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO w Krakowie

przesyła na żądanie chętnie stację jedną na okaz i objaśnia o cenie, która jest umiarkowaną.

NAJWIĘKSZY SKŁAD maszyn do szycia

Wyłącznie syst. Singiera.

JÓZEFA **Iwanickiego** następcy



Kraków, Rynek, Nr. 25.

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej; Gotowką o 10% taniej.

K. KNORECK I SPÓŁKA



Kraków, ul. Florjańska l. 23

poleca codziennie świeże:

MASŁO STOŁOWE i KUCHENNE

osobliwej jakości centryfuga wyrabiane

które przez swą czystość i topność w dwójnasób wartość zwykłego targowego masła przewyższa.

Winogrona kuracyjne. — Wszelką **ZWIERZYNĘ** w całości, lub na części a mianowicie:

Jelenie, sarny, zające, bażanty, kuropatwy, przepiórki etc., etc.

Buljon z dziczyzny własnego wyrobu.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się bezwłocznie.

Restauracja F. Wójcickiego

Kraków, hotel Pollera

Obiad za 75 centów z 4 dań.

Niedziela 30 Września.

Zupy: Kalafiorowa Zupa; Rosół kluski wątrobiane; Consume rezoto

Przyst.: Jajka ala Schaseur; Krokiety Sułtańskie; Flaczki warszawskie; Szt. mięsa ogratin

Piecz.: Comber Barani; Kurczę z kompotem; Cielęca z nerką; File wołowe a la micado

Legum.: Kruche ciasto; Galaretka ananasowa; Kalafiory an gratin.

Kolacja z 3 dań 75 ct.

Farbiarnia i pralnia chemiczna

Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, boa, zarękawki, serdaki, paltoty zim.

Z uszanowan. PIOTR UTELSKI

Magazyn Obuwia

męskiego, damskiego i dziecinnego

pod kierunkiem

BR. DOBRZAŃSKIEGO

Kraków, ul. św. Jana l. 4

poleca obuwie trwałe i po cenach umiarkowanych.

SKŁAD PIWA i PORTERU

z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU

Takowe sprzedaje po następnjących cenach:



Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.

G. LAZAR. — Kraków.

ul. Florjańska l. 25 na dole. obok handlu p. Knorka.

Story — **Chodniki** — **Lino eum** — **Swiece** — **Zaluzje** — **Ceraty**

A. Szafrański w Krakowie poleca Farby olejno-pokostowe tarte maszyną parową we wszystkich kolorach, szybko schnące, nadzwyczaj trwałe i do użycia gotowe, do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, ścian, sufitów, wozów, bryczek, sprzętów, **podłóg** i t. p. Telefon Nr. 20. Rynek linja A-B, l. 37.

A. Szafrański w Krakowie poleca masę woskową własnego wyrobu uznaną za najlepszą ze wszystkich fabrykatów do zapuszczania podłóg i podobnych. Jeden kilo tej masy wystarcza na jeden większy pokój. Glazurę bursztynową najlepszej firmy L. Marksa do lakierowań podłóg i t. p. 872 Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B l. 37

A. Szafrański w Krakowie Wyłączne zastępstwo, na Galicję i Bukowinę i główny skład fabryczny Carbolineum Dra Breitgensa środka przeciw grzybowi i wilgoci, uznane za najlepsze, farby fasadowe Kronsteinera w 40-tu pięknych kolorach. Masy francuskiej firmy Victoria do zapuszczania posadzek i parkietów Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca środki owado-gubne Zacherlin, Andela, naftalinę, kanforę, liście paczulowe, pieprz, piżmo saszetki naftalinowe, rozpylacze gumowe. Największy skład środków desinfekcyjnych. — Główny skład artykułów chirurgicznych i technicznych. Lakiery angielskie. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B. l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca kule do kręgli, kręgle, Serso, balony, piłki gumowe, hamaki, krzesła składane, wędki składane w formie lasek. — Ogromny wybór gąbek toaletowych i do kąpieli, czepki do kąpieli, płótna, prześcieradła nieprzemakalne, płaszcze gumowe damskie i męskie od deszczu, kużawy angielsk Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37

Gips — **Antimerulion** — **Cement** — **Wapno** — **Pokost** — **Ter**

Ceny najprzystępniejsze. — Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą. — Cenniki darmo i opłatnie.

SERCE JEZUSA

prześliczna figura z drzewa rzeźbiona na 1 m. 60 ct. wysoka, cała bardzo bogato na złocie w deseń emaljowana; do nabycia

w specjalnym składzie artykułów treści religijnej

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO 873

pod „Aniołem", plac Marjacki Nr. 8 w Krakowie.

Założony 1836 r. — Telefon Nr. 43.

MAGAZYN Henryka Schwarza

w Krakowie przy ul. Grodzkiej Nr. 13,

1036 **poleca na jesień i zimę:**

NOWOŚCI NA SUKNIE DAMSKIE, MATERJE NA POKRYCIE FUTER, MATERJE JEDWABNE, PLUSZE, AKSAMITY, VELVETY NA SUKNIE, KORTY, SYBERYNY, CHUSTKI, PLEDY, ECHARPY, KOŁDRY, DYWANY, PRZYKRYCIA NA STOŁY i ŁÓŻKA, FIRANKI, POŃCZOCHY itp.

Gotowe Okrycia, Paltoty, Bluzki.

Zamówienia na Kostjumy i Konfekcję wykonuje Magazyn spiesznie i dokładnie.

Próbki na żądanie.

CENY UMIARKOWANE.

TOWARY DOBOROWE.

Ogłoszenie.

Pragnę przystąpić **jako spólnik** do interesu już gotowego z kapitałem 2000 fl., lub też dawszy ten kapitał **być pracownikiem** w tymże interesie za stałem wynagrodzeniem; mogę również dać te **pieniądze** jako kaucję otrzymawszy posadę z odpowiedniem wynagrodzeniem. Zobowiązuję się dostarczyć o sobie jak najpochlebniejsze rekomendacje.

Piśmienne zgłoszenia z objaśnieniami o rodzaju interesu lub posady i wysokości wynadgrodzenia przyjmuje:

Skład maszyn JÓZEFA IWANICKIEGO

NASTĘPCY

Rynek, główny Nr. 25

1090 **pod lit. Z. J.** 1 3

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić JW. W. W. Panie, że mój nowy

MAGAZYN SUKIEN i konfekcyj damskich

W KRAKOWIE

ul. Florjańska Nr. 6

został świeżo zaopatrzony obficie w dobór najmodniejszych materji berlińskich i wiedeńskich na sezon jesienny.

Powierzone mi roboty wykonywam według najnowszych oryginalnych modeli zagranicznych **starannie, punktualnie i tanio.** 1020 4 5

Mój znany, dobrze leżący krój francuski, pozwala mi wyrazić nadzieję, że JW. W. W. Panie nie zechcą mi odmówić i nadal swego łaskawego poparcia – przeto mam zaszczyt polecić się łaskawym względom.

Z głębokiem poważaniem

Franciszek Holub

Fabryka Tutek cygaretowych „NORIS"

Kraków, ul. Poselska l. 25,

41 52 poleca palącym: 748

Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon."** — **„Le Houblon"** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tutek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **›le Houblon"**, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **›NORIS‹** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon"** fabryki **›NORIS"**. — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki.

Założona w roku 1790 Telefon 203.

Apteka pod złotym „Słoniem"

E. HELLERA

dawniej E. STOCKMARA

ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego

Utrzymuje na składzie specyfika krajowe i zagraniczne, **wody mineralne** zawsze świeże, **perfumerje**, pudry, mydła, wodę kolońską i

WINA LECZNICZE.

SALUBRIN

Ulepszony alkaliczny najlepszy proszek do zębów Dra BANDROWSKIEGO.

Essencja łopianowa i pomada, znakomity środek na porost włosów.

Woda do ust Mentyna, odznacza się bardzo 348 przyjemnym smakiem. 29 52

Maść na piegi i Apteczki hemeopatyczne.

Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.

Medal srebrny minist. handlu na wystawie krajowej w r. 1887 w Krakowie.

Magazyn założony w roku 1825.

MAGAZYN FUTER A. JACHIMSKIEGO

w Krakowie, ulica Grodzka l. 14 i 16,

(założony w roku 1825).

Poleca na zimę w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskutecznia takowe punktnalnie — po cenach nader umiarkowanych.

Na składzie **utrzymuje materjały na wierzchy** męskie i damskie z najpierwszych fabryk francu- 7 14 skich, angielskich i krajowych. 1005

Medal brązowy na wystawie rękodzielniczo-przemysłowej w r. 1870 w Krakowie.

MICHAŁ SZCZYRBUŁA

dawniej Władysław Chrośnikiewicz

zakład rzeźbiarsko-kamieniarski



Wykonuje roboty w zakres sztuki kamieniarskiej wchodzące, tak budowlane, jakoteż pomnikowe i kościelne; ołtarze, ambony, pomniki, grobowce, kaplice, sarkofagi, według własnych lub nadesłanych planów, z różnych gatunków kamieni: granitu, marmuru, wapni różnego rodzaju i innych trwałych materjałów jak najrzetelniej, po przystępnych cenach.

Kraków, ulica Biskupia Nr. 10,

1055 w domu własnym. 2—?

Specjalność na ubiory dla Panów i chłopców!

Styryjskie,

ZAGWARANTOWANE Z CZYSTEJ WEŁNY OWCZEJ

SZEWIOTY i LODENY

na porę jesienną i zimową; **niezrównane co do taniości i wytrzymałości,** z największej

FABRYKI WYROBÓW CZYSTOWEŁNIANYCH W GRAZU.

Wszelkie zlecenia cząstkowej sprzedaży uskutecznia

jedyny skład towarów sukiennych

S. RENDI W GRAZU.

Wzory darmo i opłacone! — Nienadające się będą nazad przyjęte. Wysyłki nad 10 złr. uskutecznia franco.

Dla pp. majstrów krawieckich i odsprzedających nader bogate kollekcje wzorów darmo i opłacone. 1013 7 24

W[illegible]ciciel i wydawcy: Józef Rogosz. — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.